

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39 (1455) 25 WRZEŚNIA 1988 R. CENA 38 ZŁ

W NUMERZE:

„Na świeczniku” • Święty Michał Archanioł • Jedność Kościoła • Naj-sławniejszy ilustrator „Pana Tadeusza” Elwiro Michał Andriolli • Gwarancje na przyszłość • „Rodzina” – dzieciom • Porady

MICHAŁ ARCHANIOŁ

– malarz nieznany
(I poł. XVII w.)



LEKCJA

z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian (1, 4—8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was, za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako, że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (9, 1—8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralityka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralitykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Cemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralityka: Wstań, weźmij łożo i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ułękły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

Ogromną furorę w związku z przemianami życia politycznego, społecznego i gospodarczego w ZSRR zrobiło słowo „glasnost”, czyli „jawność”. Słowo to stało się modne nie tylko w ZSRR, ale również w wielu innych krajach. I nic dziwnego. Ludzie chcą dużo wiedzieć. Mają prawo dużo wiedzieć, zwłaszcza o tym, co dotyczy ich życia, a także teraźniejszości i przeszłości. Nawet uszczęśliwiać nie wolno nikogo bez jego wiedzy i zgody. To nic, że dziedzina nadprzyrodzona jest z natury niewidzialna, duchowa. Duch ludzki ma wyjątkową specyfikę, współdziała z materią, przetwarza ją i udoskonala. Może również działać na nią destruktywnie; może niszczyć i zabijać. Z tej racji działanie ducha jest widoczne i może podlegać ocenie, jako dobre lub złe.

Przed tygodniem rozważaliśmy tę kulturę wywołaną przez gnozę, że istnieją tajemne prawdy wiary ukryte w Biblii i dostępne tylko dla wtajemniczonych. Chrystus nie zostawia ani cienia wątpliwości odnośnie swojej intencji zbawienia wszystkich ludzi. Nikogo nie wyklucza z tego Boskiego planu. Ewangelia jest dla każdego człowieka. Wszyscy jesteśmy zaproszeni do jej studiowania i przyjęcia jej. A więc tylko od poszczególnych ludzi

Chrystus poleca swoim Apostołom i wszystkim wierzącym, by byli światłem dla otaczającego ich świata, by byli prawdziwym światłem wiary i przykładem uczciwego życia. „Czyż po to wnosi się świecę, aby ją wystawić pod korzec albo pod łożko? Czyż raczej nie po to, aby ją postawić na świeczniku. Bo nie ma nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, i nic, co się stało w ukryciu, a nie miało wyjść na jaw” (4,21—23).

Ta druga część wypowiedzi, o ujawnieniu prawdziwego oblicza ludzi stojących na świeczniku, jest przestroga przed udawaniem i oszukiwaniem bliźnich. Ono zawsze jest szkodliwe, a już nieobliczalne straty powoduje w dziedzinie wychowania religijnego. Chrystus domaga się od swoich wyznawców blasku prawdziwego, płynącego z głębin ducha przepełnionego Bogiem. Ten blask nigdy nie przygasa. Widnieje jak dobra świeca rozpraszająca mroki, czy ktoś jest przy niej, czy też nie.

Postulat Chrystusa, byśmy byli prawdziwym przykładem dla bliźnich jeszcze mocniej i wyraźniej przypomina św. Mateusz: „Wy jesteście światłem świata; nie da się ukryć miasta, które leży na górze. Nie zapala się też świecy i nie stawia

„Na świeczniku”

zależy, czy odpowiedzą na to wezwanie w sposób pozytywny. Czy jednak tylko od jednostki zależy akceptacja Objawienia? Jezus Chrystus nie skąpi łaski i natchnienia, a jednak jest jeszcze tak dużo do zrobienia nawet wśród chrześcijan. Wielu ludzi bez własnej winy stoi z dala od Kościoła i są obojętni, a nawet niechętni sprawom wiary. Jaka jest tego przyczyna?

Tych przyczyn jest wiele. Przede wszystkim brak głębszej wiedzy religijnej, brak motywacji do jej zdobywania, brak wzorców. Chrystus nie skierował swojej nauki tylko do wybrańców. Powinni ją zgłębiać w miarę możliwości wszyscy. Ale sama wiedza religijna jeszcze nie przesądza o tym, że jesteśmy wierzącymi. Wiara, moralność, życie według wskazań Chrystusa rodzi się głównie w oparciu o wzorce, o dobre przykłady, a tych ciągle jest za mało. Za to dużo jest antywzorców: anemiczna wiara, swoboda moralna, masówki i pikniki religijne itp. Za taki stan rzeczy wszyscy ponosimy odpowiedzialność: wierzący świecy i duchowni.

Św. Marek po odnotowaniu przypowieści o siewcy i jej wyjaśnieniu, przechodzi do krótkiego pouczenia, w którym

pod korcem, ale na świeczniku i świeci wszystkim w domu. Tak wasze światło niech świeci przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (5,14—16). Mamy tu pełną wykładnię tego, kto może zająć miejsce na świeczniku.

Przykłady mają bez porównania większą moc przekonywania od słów. Chyba właśnie dlatego między innymi Syn Boży stał się jednym z nas, by udowodnić ogrom Bożej miłości względem człowieka. Wybranie do roli apostołów i głosicieli Słowa, to nie powód do wynoszenia się nad innymi w Kościele i świecie, ale zaszczytny obowiązek służby bliźnim. Nikt z racji efektów swojej posługi, tak słowem jak też przykładem, nie powinien wpaść w pychę i samouwielbienie. To nie byłoby zgodne z duchem Ewangelii. Ludzie widząc nasze czyny i słysząc nauki wygłaszane z pokorą i miłością, powinni składać dziękczynienie Ojcu niebieskiemu. Chrystus pragnie byśmy robili dobrą reklamę Jego Królestwu i dobrom, jakie ono niesie ludzkości. Chodzi o to, aby i inni uwierzyli Ewangelii, a przyjmując Boga do serca, sami znaleźli się na świeczniku.

Ks. A.B.

SŁOWO PASTERSKIE

do wiernych Kościoła Polskokatolickiego w Polsce

*„Baczcie pilnie, bracia, jak postępujecie:
nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy.
Wyzyskujcie chwilę sposobną...
Usiłujcie zrozumieć, co jest wolą Pana.
Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu
w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa”*

(Ef 5, 15—20)

Tymi słowy Apostoła Pawła przesyłam Wam, Czcigodni Bracia Biskupi i Kaptani, i Wam, Umiłowani w Panu Bracia i Siostry, słowa pozdrowienia a zarazem słowa posłania, które z woli Bożej głosi nasz Kościół Polskokatolicki.

Jest to zawsze posłanie miłości, to samo, które przyniósł na ziemię Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel, a które głosi nasz Święty Kościół Polskokatolicki od chwili zorganizowania aż po dzień dzisiejszy; które będzie głosił i przyszłym pokoleniom tu w kraju i wszędzie tam, gdzie żyją i pracują nasi Rodacy. Posłannictwo Kościoła oparta jest na słowach Pisma Św., na misji zleconej przez Jezusa Chrystusa, na stałym wysiłku rozumienia tego, co podkreśla św. Paweł Apostoł w Liście do Efezjan: „Wyzyskujcie, bracia, chwilę sposobną... Usiłujcie zrozumieć, co jest wolą Pana...” — w każdym czasie, w każdych sytuacjach.

Wielokrotnie Kościół Polskokatolicki — wypełniając jedynie zbawcze orędzie i służebną rolę wobec naszego Narodu i poszczególnego człowieka — dawał wyraz temu, jak ważne, drogie i bliskie są nam sprawy Ojczyzny, Jej wolności i rozwoju, jak ważną jest sprawiedliwość społeczna, rozwój człowieka w pełnym jego wymiarze. Zgodnie z duchem Ewangelii nieustannie głosił, że wszystkie przejawy życia człowieka, społeczeństwa i Narodu mają być przejęte poszanowaniem praw Bożych i praw ludzkich.

Bóg Wszechmogący stwarzając człowieka obdarzył go godnością osoby, różnymi darami umysłu i ducha, upoważnił go, aby tymi darami rozporządzał, mądrze nimi gospodarował i w ten sposób tworzył właściwy porządek rzeczy. Dlatego już św. Paweł z taką mocą nawoływał: „Baczcie pilnie, bracia, jak postępujecie: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy”.

Tak więc wszystko na tym świecie winno rozwijać się w porządku ustanowionym odwiecznym prawem Bożym. Jednak nie wszyscy umieją korzystać z tego cennego daru Bożego. Nie wszyscy postępują mądrze i „wyzyskują chwilę sposobną”, chyba dlatego w dzisiejszym świecie nazbyt wiele jest niesprawiedliwości społecznej, deptania praw wolności i praw poszczególnego człowieka, deptania jego godności osobistej.

Można by tu snuć rozważania dlaczego tak się dzieje, że na tym świecie jedne narody gromadzą bogactwa i żyją w dostatku, a inne borykają się niemal zawsze z wielkimi trudnościami i nie mogą zaspokoić podstawowych potrzeb życiowych. Można pytać: dlaczego w ramach jednego narodu jakieś grupy czy organizacje usiłują dzierżyć w swoich rękach władzę i monopole na wszystko, zapominając równocześnie o niepodzielności odpowiedzialności praw i związanych z nimi obowiązków. Dlaczego nie zauważa się praw, oczekiwań i nadziei tej wielkiej rzeszy społeczeństwa, które ma do zaoferowania jedynie pracę swoich umysłów i rąk? Dlaczego nie słucha się głosów, wołań i postulatów tych, którzy żądają nie jałmużny, ale sprawiedliwości? Czyż można mieć o to pretensje do społeczeństwa, do człowieka, który chce, aby jego jutro było lepsze niż dziś?

Troska nie tylko o zbawienie człowieka, ale również troska o Naród, o losy Ojczyzny, były i są — obok misji ewangelizacji — jednym z pierwszych zadań i obowiązków Kościoła Polskokatolickiego. Wszyscy Polacy mieli i mają zawsze pełną świadomość tego, że narodu nie stanowią tylko ci, którzy sprawują władzę. Stały element stanowi lud i on jest substancją, z której się utrzymuje w ciągu wieków ciągłość narodowa. Władcy przemijają, czasy i chwile się zmieniają, ustrój społeczny przekształca się, ale Naród, ten sam

Naród trwa. Naród ma pełne prawo do tego, aby decydować o losach i rozwoju swej Ojczyzny, także o rozwoju gospodarczym i społecznym. I Naród Polski ma prawo do tego, aby mógł „w ładzie i porządku pracować nad coraz lepszym urządzeniem swego rodzimego domu”, aby prawnie ustanowiony porządek nie był zakłócany przez jednostki. Ma świadomość tego, że rozwiązywanie trudnych problemów, wyciąganie wniosków z przeszłości i na przyszłość należy do wszystkich bez wyjątku Polaków. Wszyscy bowiem jesteśmy synami i córami Narodu Polskiego.

Dziś doskonale to rozumiemy, że trudności gospodarcze, napięcia i konflikty społeczne, nie mogą napawać optymizmem. Ale nie możemy tracić nadziei na ich pomyślne rozwiązania. Jesteśmy przekonani, że stopniowe pokonywanie trudności gospodarczych, bezkonfliktowe rozwiązywanie napięć społecznych, zgodnie z wolą Narodu i dobrem Ojczyzny, będzie przyświecało tak rządzącym, jak i rządzonym w naszym Kraju. Nam wszystkim potrzebny jest zdrowy rozsądek, owo Pawłowe zrozumienie wyzyskiwania „chwili sposobnej”, docenianie wartości reprezentowanych przez różne środowiska, tworzenie prawdziwej więzi, rozumienia i jedności w działaniu.

Przebudowa społeczna, kształtowanie, nadawanie właściwego kierunku prawidłowemu rozwojowi gospodarczemu, musi uzyskać aprobatę całego społeczeństwa, a nie tylko grup czy jednostek. Winniśmy przy tym pamiętać i być świadomi tego, że w obecnej sytuacji naszego kraju, nie wolno nikomu dzielić społeczeństwa na silnych i słabych, na ważnych i nieważnych, na rządzących i tych, którzy mają jedynie słuchać. Nie wolno też nikomu zagłuszać i wyciszać mniejszych grup, tak społecznych czy zawodowych, jak i wyznaniowych. Nie można bowiem nie dostrzegać i nie liczyć się z rzeczywistością pluralizmu społecznego, zawodowego czy wyznaniowego w naszym kraju. Każdy bowiem swoją postawą, osobowością, poglądami i zaangażowaniem reprezentuje niezaprzeczone wartości i wnosi swój wkład do wspólnej narodowej skarbnicy.

Stanęliśmy znowu w ważnym, ale i dającym wielkie szanse, historycznym momencie. Wykorzystanie tej szansy dla dobra Narodu, Ojczyzny, dla dobra każdej rodziny i poszczególnego człowieka jest nadzieją nas wszystkich. Ale też wszyscy — ci co są na górze, na których spoczywa ciężar i odpowiedzialność rządzenia i ci, co ofiarują narodowi i społeczeństwu swoje umysły i ręce do pracy, wszyscy — „baczmy jak postępujemy; nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujmy chwilę sposobną”. A my, jako ludzie wiary, „usiłujmy zrozumieć co jest wolą Pana. I dziękujmy zawsze za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Ef 5, 15—20).

Dziękujmy Bogu za to, co dotąd dobrego dokonano w naszej Ojczyźnie. Za odbudowane miasta i wsie, za te bogactwa naturalne, będące podstawą bytu narodu, za kościoły wypełnione modlącym się ludem chrześcijańskim, za wszystkie łaski i błogosławieństwa, jakimi nas Bóg obdarza przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Na koniec kieruję swoje i wasze myśli ku Matce Jezusa Chrystusa i naszej Matce, Maryi. Prosimy Ją słowami pieśni:

*„Błogosław Matko naszej polskiej ziemi...
Ochroń jej dzieci, idąc razem z nimi,
przez wichry, burze i przez ciemne mgły”.*

Wszystkich ożywionych wiarą, napełnionych nadzieją i opromienionych miłością do Chrystusa, Jego Matki i do naszej ziemskiej Ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — z biskupiego serca błogosławię: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Wasz w Chrystusie Panu
† Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

w Warszawie
dnia 31 sierpnia 1988 R.P.



Na kartach Biblii — zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu — wielokrotnie spotykamy świetlane postacie aniołów. Wiele też miejsca zajmują te duchy niebieskie w liturgii Kościołów katolickich.

Aniołowie — jak uczą teologowie — są to istoty stworzone (nie jakieś niższe bóstwa, jak swego czasu chcieli gnostycy), duchowe, obdarzone rozumem i wolną wolą, wielbiące Boga i kochające Go oraz z Jego rozkazu służące ludziom. Nazwa „anioł” wywodzi się od greckiego „angelos” = poseł, wysłannik. Podobnie brzmi ona niemal we wszystkich językach europejskich (po łacinie: „angelus”, po francusku: „ange”, po niemiecku: „Engel”, po angielsku: „angel”, po włosku: „angelo”). Ich zadaniem jest roznosić rozkazy Boże i wykonywać polecenia Najwyższego. Słusznie więc woła autor natchniony: „Błogosławcie Panu, aniołowie jego, potężni siłą, wykonujący słowo jego” (Ps 103,20).

Toteż Grzegorz Wielki, komentując słowa psalmu „który czynisz aniołów posłańcami swymi”, pisze między innymi: „Tych, których zawsze masz duchami, czynisz gdy chcesz aniołami tj. posłami swymi. Ci co mniej ważne rzeczy zwiastują, są aniołami; ci zaś co ważniejsze — archaniołami. Stąd też do Najświętszej Maryi Panny Bóg nie posłał jakiego bądź anioła, lecz archanioła Gabriela. Ponieważ chodziło o Wcielenie (Syna Bożego — przyp. mój), najważniejsze z poselstw Boga do ludzkości, wypadało, by je sprawował najdosłojniejszy z aniołów” (Kom. do Ps. 104,4). Stąd też — co gdzie indziej podkreśla wspomniany wyżej autor — „nazwa anioł oznacza nie naturę, lecz urząd. Ci święci mieszkający niebios zawsze są duchami; aniołami zaś tylko wtedy, gdy coś zwiastują” ludziom.

Co do godności dzieli się aniołowie na trzy hierarchie, z których każda liczy po trzy chóry. „Wiemy napewno ze świadectwa Pisma świętego — jak zauważa wymieniony już pisarz kościelny — że dziewięć jest chórów anielskich: Aniołowie, Archaniołowie, Moce, Panowania, Księstwa, Zwierzchności, Trony, Serafiny i Cherubiny”. Wszyscy oni stworzeni zostali przez Boga, by stali przy Nim jako Jego dwór królewski oraz służyli ludziom. Na tę ich misję zwraca uwagę Apostoł, gdy pisze: „Wszyscy oni są służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia” (Hbr 1,14).

Trzech archaniołów znamy po imieniu. Są nimi: Michał

(29 września) — znany jako patron Synagogi starozakonnej, a obecnie całego Kościoła powszechnego; Gabriel (24 marca) — będący aniołem zwiastowania, a prawdopodobnie i konania w Ogrojcu; Rafał (24 października) — uważany za przewodnika i opiekuna podróżnych. Ponadto 2 października oddajemy cześć Aniołom Stróżom, jako (beziemnym) opiekunom i pomocnikom poszczególnych ludzi, jacy do tej pory żyli na świecie i jeszcze żyć będą.

Z okazji dorocznej uroczystości św. Michała archanioła (jest to najstarsze święto anielskie w Kościele), chciałbym w opracowaniu niniejszym ukazać postać tego wielkiego ducha niebieskiego, w świetle tekstów biblijnych Starego i Nowego Przymierza. Przypomnę też naukę o tym archaniele zawartą w niektórych apokryfach biblijnych, jak również w tekstach liturgicznych.

Michał — podobnie, jak wiele innych imion izraelskich — jest imieniem biblijnym. Jest ono równocześnie imieniem teoforycznym, gdyż zawiera wyrażenie „El” = „Bóg”. Stąd też hebrajskie określenie „mika-el” w dosłownym tłumaczeniu brzmi: „Któż jak Bóg!”

Archanioł Michał w Starym Zakonie. Księgi starotestamentowe wspominają Michała jako jednego z potężniejszych duchów powołanych do istnienia przez Boga, niebieskiego wodza narodu izraelskiego, towarzyszącego temu ludowi na jego drogach oraz patrona Synagogi, czyli „Kościoła starozakonnego”.

Naukę o aniołach rozwinęła już szeroko apokaliptyka starotestamentowa. Według niej każdy kraj i naród, a nawet wybitniejsi ludzie (np. wodzowie i władcy) posiadali swego anioła-opiekuna, który był wykonawcą wyroków Bożych.

Święty Michał archanioł

Takim opiekunem ludu wybranego i Synagogi izraelskiej, był archanioł Michał.

Toteż prorok Daniel, przekazując swoim współziomkom widzenie, jakie oglądał nad rzeką Tygrys, napisał: „Książę anielski królestwa perskiego sprzeciwiał mi się przez dwadzieścia jeden dni, lecz oto Michał, jeden z pierwszych książąt anielskich, przyszedł mi na pomoc... Nie ma ani jednego (ducha niebieskiego), kto by tak mężnie stał po mojej stronie przeciwko nim, oprócz Michała, waszego księcia niebieskiego” (Dn 10,13,21). Nieco zaś dalej — wspominając o czasach ostatecznych — ten sam Prorok dodaje: „W owym czasie powstanie Michał, wielki książę, który jest orędownikiem synów twojego ludu. a nastanie czas takiego ucisku, jakiego nigdy nie było, odkąd istnieją narody, aż do owego czasu. W owym czasie wybawiony będzie twój lud, każdy, kto jest wpisany do księgi żywota” (Dn 12,1).

Archanioł Michał w księgach Nowego Testamentu. Wspominany jest on w nich po imieniu dwukrotnie: w Apokalipsie św. Jana oraz w Liście powszechnym św. Judy Tadeusza.

Nawiązując do buntu niektórych aniołów, jaki miał miejsce przed zaraniem wieków, apostoł Jan pisze: „Wybuchła walka na niebie: Michał i aniołowie jego stoczyli bój ze smokiem. I walczył smok i aniołowie jego. Lecz nie przemógł i nie było już dla nich miejsca w niebie. I zrzucony został ogromny smok, wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem, który zwoździ cały świat; zrzucony został na ziemię, zruceni też zostali z nim jego aniołowie” (Ap 12,7—9 por. Łk 10,18; J 12,31). Również w piśmiennictwie wczesnochrześcijańskim uchodzi Michał za księcia aniołów, a więc archanioła, któremu Stwórca powierza zadania wymagające szczególnej siły. Dają temu wyraz tacy pisarze kościelni, jak: Tertulian, Orygenes, Hermas, Didym Słupy i inni. Począwszy od VI wieku archanioł Michał uchodzi za pogromiciela zbuntowanych aniołów, którzy wypowiedziawszy posłuszeństwo Bogu, stali się duchami złymi — szatanami. Przekonanie takie wywodzi się z interpretacji przytoczonego wyżej tekstu z Apokalipsy (rozd. 12,7—9). Nie mogąc po-

konać Chrystusa, chce szatan zniszczyć Jego dzieło (por. Ap 12,4b) — święty Kościół powszechny. Jednak daremny jest jego trud. Bo według zapewnienia Syna Bożego, „bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16,18b). Zawdzięczamy to między innymi opiece Michała archanioła, który jest patronem i opiekunem Kościoła powszechnego.

Ten wielki duch niebieski pojawia się raz jeszcze w Liście powszechnym Judy Tadeusza, walcząc z szatanem o ciało Mojżesza. Czytamy tam bowiem: „Tymczasem archanioł Michał, gdy z diabłem wiódł spór o ciało Mojżesza, nie ośmielił się wypowiedzieć bluźnierczego sądu, lecz rzekł: Niech cię Pan potępi!” (Ju 1,9 por. Zach. 3,2). Przykład postępowania Archanioła jest przeciwstawieniem do postępowania odstępców od wiary. Jak bowiem wynika z treści listu, wypowiadają oni bluźnierstwa pod adresem dobrych aniołów, podczas gdy on nawet wtedy, gdy toczył walkę ze złym duchem, nie odważył się mu bluźnić.

Archanioł Michał w liturgii kościelnej. Przypomnieć jeszcze należy, że starotestamentowe księgi apokryficzne podkreślają wielką rolę Michała w boskiej ekonomii zbawienia. Należą do nich takie księgi, jak: „Księga Henocha”, „Apokalipsa Barucha” czy „Apokalipsa Mojżesza”. W pismach tych wymieniany jest on jako książę aniołów (archanioł), obdarzony przez Boga specjalnym zaufaniem, a nawet kluczami do bramy niebios. Jego przywilejem jest również składać ofiarę na ołtarzu w „Miejscu Najświętszym” w niebie. To zapewne stało się powodem, że z czasem imię Michała weszło do modlitw mszalnych, przy poświęceniu kadzidła w czasie uroczystej celebry. Powtarzał wówczas celebrans słowa: „Za przyczyną świętego Michała archanioła, stojącego po prawej stronie ołtarza kadzenia, i wszystkich wybranych swoich, niech to kadzidło raczy Pan pobłogosławić i jako miłą woń przyjąć”.

Według przekazów piśmiennictwa starochrześcijańskiego jest św. Michał aniołem sprawiedliwości i sądu, ale również aniołem łaski i zmiłowania. Toteż od XII wieku przedstawiano go często z wagą w ręce, służącą do odmierzania dobrych uczynków. Do takiego przekonania nawiązują słowa śpiewanej jeszcze współcześnie pieśni ku jego czci, której pierwsze słowa brzmią:

**Książę niebieski, święty Michale,
Ty sprawy ludzkie ważysz na szale.
W dzień sądu Boga na trybunale
Bądź mi Patronem, święty Michale”.**

Według wspomnianych wyżej przekazów jest też Archanioł obrońcą ludu chrześcijańskiego w ostatnich chwilach jego doczesnej wędrówki. Toteż stoi u wezłowania umierających, a potem towarzyszy duszom w drodze do szczęśliwej wieczności. Wyrazem tego była — powtarzana przez wiele stuleci — antyfony na ofiarowanie w czasie Mszy św. za zmarłych: „Panie Jezu Chryste, Królu chwały, zachowaj dusze wszystkich wiernych zmarłych od kar piekielnych i głębokiej otchłani. Wybaw je z łwiej paszczęki, niech nie pochłoną ich piekło, niech nie wpadają do ciemności. Lecz chorąży święty Michał niech je stawi w światłości wiekuiszej...”

Przez wiele wieków w Kościele zachodnim obchodzone były dwie uroczystości ku czci św. Michała. Obie były rocznicami dedykacji świątyń poświęconych temu Archaniołowi. Pierwsza (8 maja) była pamiątką poświęcenia kościoła na górze Gargano w Apulii (południowe Włochy). Druga (29 września), upamiętniała poświęcenie bazyliki przy Via Salaria w Rzymie. We Francji obchodzona jest (16 października) jeszcze trzecia uroczystość ku jego czci. Związana jest ona z kościołem i klasztorem na Mont-Saint-Michel — małej skalistej wysepce u wybrzeży francuskich. Na szczycie wieży, wieńcząc tę wspaniałą średniowieczną budowlę, stoi wykonany ze złoczonego brązu posąg, przedstawiający tego Archanioła z wydobytym mieczem, strzegącego wybrzeży Francji.

Jednak uroczystość św. Michała archanioła kojarzy się powszechnie z datą 29 września. Toteż — uczestnicząc w tym dniu we Mszy św. w naszych świątyniach parafialnych — polecajmy Jego przemożnemu orędownictwu u Boga nasz Kościół i nasze sprawy osobiste; zwłaszcza sprawę zbawienia naszych dusz.

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Według przeprowadzonych spisów na terenie Związku Radzieckiego mieszka 1 mln 151 tys. Polaków. Zaczyna się głośno mówić o Polonii w ZSRR. Powstały przeróżne stowarzyszenia społeczno-kulturalne Polaków, powstają kluby przyjaźni z Polską, z polską kulturą. W maju ub. roku otwarto polski konsulat we Lwowie, jeszcze w tym roku będzie konsulat generalny w Wilnie. Otwarte zostało przejście graniczne w Ogródnikach w kierunku na Wilno. Kiedyś polskie wycieczki nie miały możliwości odwiedzania tego miasta.

Przedstawiciele Ministerstwa Finansów i Banku Handlowego uzgodnili z bankami komercyjnymi warunki i tekst umowy, dotyczącej odłożenia i restrukturyzacji zobowiązań z tytułu kredytów długo i średnioterminowych zaciągniętych w bankach na łączną kwotę ok. 9 mld dol. Umowa przewiduje rozłożenie płatności pierwotnie przypadających w latach 1988-93 na okres do 2002 roku oraz obniżenie kosztów obsługi zadłużenia.

Podsumowano już wstępnie rezultaty pracy budowlanych w I półroczu br. Przekazali oni w tym okresie w całym kraju ponad 47,5 tys. nowych mieszkań w wielorodzinnym społecznym budownictwie. Nie jest to wynik na miarę oczekiwań i potrzeb — ale w stosunku do 6 miesięcy ub. roku przekazano o 2,5 proc. lokali więcej. Zadania całego roku wykonano w 33,6 proc., a w czerwcu przybyło 17,3 tys. mieszkań.

Sytuacja mieszkaniowa w aglomeracji warszawskiej — w porównaniu z pozostałymi 48 województwami — jest zdecydowanie najcięższa. Zestawiając efekty budowlane z długością kolejek mieszkaniowych wyliczono, że aktualny czas czekania na klucze do własnego mieszkania to przeciętnie w Polsce 24,7 roku, natomiast w województwie warszawskim 56 lat!

W bieżącym roku niecałe 76% Polaków miało oszczędności, które w przeliczeniu na koszty utrzymania pozwalałyby przeżyć co najwyżej trzy miesiące, natomiast 25% społeczeństwa ma oszczędności, z których można się utrzymać pół roku i dłużej. W 1987 roku w tej grupie było blisko 30% Polaków.



Orkiestra Kameralna Wojciecha Rajskiego powstała w 1982 roku. Młody ten zespół zdążył już koncertować w kilku krajach europejskich zyskując wielki rozgłos. Kameraliści W. Rajskiego wystąpili też na jednym z festiwali w Łańcutcie.



W Wiedniu odbyło się kolejne spotkanie w ramach konsultacji przedstawicieli państw-stron Układu Warszawskiego i NATO. Celem tych spotkań jest wypracowanie mandatu przyszłych rozmów na temat redukcji sił zbrojnych i broni konwencjonalnej w Europie, od Atlantyku po Ural.

Nieznaną dotąd organizacja „Męczennicy Rewolucji Ludowej w Palestynie” przyznała się do dokonania zamachu na grecki statek „City of Peros”.

109 tys. osób wzięło udział w manifestacji w Wilnie, zorganizowanej przez nieformalne stowarzyszenie „Litewski Ruch na Rzecz Przebudowy”. Obecni na wiecu delegaci na XIX Konferencję KPZR przypomnieli, że w rezolucjach tej konferencji znalazły wyraz postulaty mieszkańców Litwy, domagającej się większej samodzielności republik i praw dla języków narodowych.

W Jugosławii ogłoszono, iż z dniem 30 września br. tracą ważność monety o nominale 1, 2 i 5 dinarów. Niższego od 10 dinarów bilonu nie będzie.

Natężenie pyłów i spalin w powietrzu nad Moskwą kilkakrotnie przekracza dopuszczalne normy. „Moskowska Prawda” podając te wiadomości informuje jednocześnie, że przemysł stołeczny emituje corocznie do atmosfery ponad milion ton toksycznych substancji.

Jak poinformowała prasa chińska, w centralnych regionach ChRL pojawiła się szarańcza. Zniszczeniu uległo kilka tysięcy hektarów bambusowego lasu. Na obszarach Chin szarańcza występuje dość rzadko, niemniej jednak władze musiały podjąć szybkie działania zapobiegające rozprzestrzenianiu się szkodników na inne rejony kraju.

Istnienie poliklinik i szpitali przeznaczonych wyłącznie do obsługi kadry kierowniczej i ich rodzin jest sprzeczne z zasadami sprawiedliwości społecznej — do takiego wniosku doszedł rząd Uzbekistanu, podejmując decyzję o przekazaniu takich instytucji w użytkowanie całego społeczeństwa.



W Galeriach Rzymu i Barcelony, a później w Warszawie zaprezentowano wystawę współczesnej litografii amerykańskiej. Objęła ona prace 22 autorów Instytutu Tamara i Albuquerque w Nowym Meksyku.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Tajemnicze Ciało Chrystusa

Jezus wielokrotnie pouczał, że żyje w każdym wierzącym człowieku, w każdym grzeszniku czyniącym pokutę, w każdym potrzebującym łaski. Roztaczając wizję Sądu Ostatecznego przedstawił Jezus werdykt sędziowski, w którym powie do ludzi dobrych: „Byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem w więzieniu, a odwiedziliście mnie... I zapytają nagrodzeni: Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym, chorym, nagim, spragnionym? Sędzia Jezus odpowie: Wszystko, co zrobiliście jednemu z braci moich, którzy we mnie wierzą, mnie uczyniliście!” Nawrócony pod Damaszkim Szawel, gdy stał się Apostołem Pawłem, zapamiętał na zawsze tajemniczą prawdę o tym, że Jezus Chrystus nie tylko troszczy się o każdego swego wyznawcę, ale trwa w nim na dobre i na złe.

Sw. Paweł, stawszy się chrześcijaninem, doznał łaski odczucia tej jedności z Chrystusem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia... Żyję ja, ale to już nie jestem ja, lecz żyje we mnie Chrystus”. Ten wielki Apostoł rozwinął naukę Zbawiciela

o jedności człowieka z Bogiem w Kościele. Nie tylko poszczególne wierzący, ale również wszyscy chrześcijanie — jako Wspólnota — stanowią żyjącego na ziemi tajemniczym życiem Jezusa Chrystusa. Jest to jedna z najdoskonalszych form istnienia Zbawiciela wśród swego ludu: „Ja pozostanę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. W Liście do Koryntian tak wyjaśnia tajemniczą prawdę o utożsamieniu się Chrystusa z Kościołem: „Jedno jest ciało, ale ma wiele członków, a wszystkie członki ciała, chociaż jest ich wiele, stanowią jedno ciało. Podobnie jest z Chrystusem. My tworzymy jedno ciało, ponieważ zostaliśmy ochrzczeni w jednym Duchu, zarówno Żydzi, jak i Grecy, niewolnicy, jak też wolni. Wszyscy zostaliśmy też napojeni jednym Duchem. Ciało nie składa się z jednej części, lecz z wielu. Gdyby noga powiedziała: ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała, czy wskutek tego rzeczywiście nie należę do ciała? Gdyby całe ciało było wzrokiem, to gdzieś podziałyby się słuch? Chociaż wiele jest członków, to ciało jest jedno. Oko nie może powiedzieć ręce:

nie potrzebuję ciebie, ani głowa nogom: nie potrzebuję was. Bóg tak ukształtował ciało, aby w nim nie było rozdwojenia, lecz żeby wszystkie członki troszczyły się wzajemnie o siebie. Dlatego, gdy jeden członek cierpi, pozostaje uczestniczą w jego cierpieniu, gdy zaś doznaje czci, cieszą się razem z nim. **Otóż wy, jako Kościół, jesteście Ciałem Chrystusa, a każdy z was oddzielnie jest członkiem tego Ciała**” (List I rozdz. 12).

Przytoczyłem tu, z niewielkimi skrótami, niezwykle ciekawe porównanie Kościoła Chrystusowego do ludzkiego ciała. Nie istnieje chyba w przyrodzie bardziej wspaniałej twórcy Bożej, niż ludzkie ciało, przeznaczone do współistnienia z duszą. Żadna cząstka naszego ciała nie może być uważana za gorszą czy zbyt dobrą. Wszystkie żyją dzięki duszy i wszystkie mają uzyskać nieśmiertelność w Chrystusie, który je uświęci swoim Duchem. Skoro ten sam Chrystus żyje w poszczególnych członkach Kościoła, to nic dziwnego, że cała wspólnota chrześcijańska jest jednym żywym Chrystusem, tworząc Jego święte, tajemnicze Ciało.

Nie jest to więc tylko porównanie czy obraz. Jeśli zespala nas wiara w Chrystusa i miłość ku Ojcu niebieskiemu i bliźnim, stanowią jedno dzięki Duchowi Świętemu, który mieszka w nas, a który jest Duchem Chrystusa. Tak więc już tu, na ziemi, spełniła się modlitwa Zbawiciela: „Ojcze, proszę, aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas byli jedno”.

Tak Kościół — Ciało Chrystusowe, tajemnicze, bo złożone z milionów istnień samodzielnymi i różnych w doskonałości fizycznej, duchowej i moralnej, tworzy jedno tajemniczą, bo przenikniętą jednym Duchem — Duchem Chrystusa. Owo zespole nie sprawia, że to, co grzeszne, ulega oczyszczeniu, co słabe — umocnieniu, co śmiertelne — nabywa cech nieśmiertelności. Nadprzyrodzoną prawdę o Kościele, który jest Chrystusem żyjącym na ziemi, omawialiśmy już kilkakrotnie pod hasłami: Lud Boży, Rzeczywistość nadprzyrodzona, Królestwo Boże. Dziś poznaliśmy — dzięki Objawieniu — kolejny promień prawdy eklezjologicznej. Teologowie wyrażają ją w słowach: Kościół mistycznym Ciałem Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus jest głową tego Ciała, a my wszyscy — jego członkami. Ten fakt zobowiązuje do coraz doskonalszego naszego życia, upodabniania go do życia Zbawiciela, aż będziemy mogli powiedzieć — za Apostołem Narodów: „Żyję ja, ale już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”.

Ks A. BIELEC

Trudne pytania

Czy można żyć

bez miłości

Każdy chrześcijanin obowiązany jest przez swego Stwórcę, by miłował „bliźniego swego jak siebie samego”. Miłość — to najważniejsze przykazanie, według którego powinniśmy żyć. Co to jest miłość, dzięki czemu się wzmacnia lub wygasa, czy jest tylko czczym słowem czy też warunkiem naszego istnienia — pytania te nurtują z pewnością każdego człowieka, bez względu na jego wyznanie i światopogląd.

Maksym Gorki powiedział kiedyś, że życie bez miłości nie jest życiem, lecz wegetacją. Współczesna psychologia i medycyna zgodnie wskazują na ogromne znaczenie miłości w całym życiu człowieka. Przeważająca część trudnych do wyleczenia chorób psychosomatycznych pojawia się

w wyniku długotrwałego stresu emocjonalnego. Brak miłości obniża poziom zdolności twórczych człowieka, miłość zaś — pobudza je i uwydatnia, umacnia wiarę we własne siły oraz często skłania do podejmowania ryzyka.

W każdym okresie życia człowieka miłość ma znaczenie olbrzymie. Dzieci pozbawione kontaktów emocjonalnych ze swymi rodzicami wolniej się rozwijają, tracą inicjatywę, zamykają się w sobie. Nastolatki — gdy odczuwają niedosyt miłości — stają się agresywne, popadają w konflikty z otoczeniem, często „uciekają” w alkoholizm lub narkomanie. Człowiek dojrzały po utracie miłości traci swą aktywność twórczą, gnębi go poczucie samotności, apatia.

Badania stosunków między-ludzkie dowodzą, że to właśnie miłość jest niezbędnym warunkiem normalnej egzystencji człowieka od chwili jego narodzin do czasu śmierci. Wśród ludzkich zalet, przekazywanych w wiecznie trwającej sztafecie pokoleń, zdolność do uczuć wyższych — czyli do miłości — zalicza się do najcenniejszych.

Bardzo trudno jest podać definicję miłości, choć łatwo jest każdemu wymienić jej oznaki — takie jak zazdrość, chęć przebywania razem, tęsknota. Analiza psychologiczna tego rodzaju oznak miłości dowodzi, że nie ma w nich ani krztyny tego wzniosłego uczucia. Mogą one, oczywiście, świadczyć o miłości, nie stanowią jednak wcale jej istoty. W miłości bowiem celem jest nie osiągnięcie własnego zadowolenia, podsyktowanego egoizmem, lecz doświadczenia radości z radości osoby ukochanej. Zdolność kochania zależy więc bezpośrednio od zdolności empatii, od umiejętności wczucia się w innego człowieka, przeżywania jego radości jako swojego szczęścia. Miłość jest największym możliwym przezwyciężeniem egoizmu, i w tym świetle bardziej zrozumiałe stają się słowa Hegla: „Prawdziwy sens miłości polega na tym, aby wyrzec się własnej świadomości, zapomnieć o sobie w drugim „ja”, równocześnie jednak w tym zniknięciu

i zapamiętaniu odnaleźć siebie samego i władać sobą”.

Uczucie miłości dotyczy wszystkich — rodziców, dzieci, przyjaciół. U podstaw tego uczucia leży to, że zwraca się ono do jej przedmiotu. Działanie i uczucie łączą się w jedną całość. Działanie bez uczucia, podobnie jak uczucie nie powiązane z działaniem — prowadzą do zaniku tak jednego, jak i drugiego. Miłość nie połączona z działaniem nie przekształca się w rzeczywistość.

Na prawdziwe uczucie miłości składa się harmonijne połączenie dwóch działań: kochania drugiej osoby i bycia kochanym. Kto potrafi i pragnie kochać, ale nie potrafi dać się kochać, nie umie przeżywać radości albo stara się ją ukryć, ten zabija w drugiej osobie zdolność kochania...

Ogólnie można powiedzieć, że sztuka miłości jest sztuką radości, która pomaga i wzmacnia nasz system psychofizyczny. Każdy człowiek — na swój sposób — pragnie miłości i szuka jej wokół siebie przez całe życie. Największą jednak miłością, dostępną dla każdego, jest Bóg — nasz Twórca i najlepszy Ojciec. On jest samą miłością, która pociąga ku dobru, odkupieniu i zbawieniu, by osiągnąć życie wieczne w Niebie — krainie wiecznej miłości i szczęśliwości.

W pierwszych Igrzyskach Olimpijskich ery nowożytnej uczestniczyło stu piętnastu zawodników z trzynastu krajów: Australii, Austrii, Bułgarii, Chile, Danii, Francji, Grecji, Niemiec, Szwajcarii, Szwecji, Węgier, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Chociaż mało brakowało, a na starcie zabrakłoby ekipy amerykańskiej, a to z powodu niezbyt dokładnie określonego terminu rozpoczęcia Igrzysk. Jak już wspomniano, Grecy wyznaczyli termin według kalendarza gregoriańskiego, od 24 marca do 2 kwietnia. Uczestnikom, posługującym się kalendarzem juliańskim, znany jest termin od 5 do 15 kwietnia. Ekipa amerykańska, niezbyt liczna, ale dobrze dobrana, złożona ze studentów uniwersytetów Princeton i Harvard oraz z Boston Athletic Club, wypłynęła spokojnie frachtowcem z Nowego Jorku 20 marca, nie wiedząc o pułapce kalendarza gregoriańskiego, różniącego się od juliańskiego o 13 dni. Do Neapolu przyplują 1 kwietnia i tu — bliżej Grecji, bądź co bądź — dowiadują się o rzeczywistym terminie imprezy. Jak pan Fogg z powieści Juliusza Verne'a, korzystając z każdej okazji, dosłownie „za pięć dwunasta” przybywają do Aten.

Zapowiedziana była również ekipa rosyjska, ale tylko część z niej dotarła do Konstantynopola, a na dalszą podróż zabrakło pieniędzy. Tylko N. Ritter, kijowianin, przybył do Aten i zapisał się do zawodów strzeleckich i zapasniczych, ale do walki nie stanął.

Są więc już wszyscy zawodnicy, Igrzyska uroczyste otwarte, zaczynają się zawody. Jakie konkurencje reprezentowane były na tej olimpiadzie? Otóż cytując za „Wspomnieniami olimpijskimi” P. de Coubertina, wyliczmy je: 1. lekka atletyka: biegi — na 100 m, 400 m, 800 m, 1500 m, 150 m przez płotki; skoki — w dal, wzwyż, o tyczce; rzut kulą, rzut dyskiem i bieg maratoński. 2. Gimnastyka: przeciąganie liny, poręcz, koń, drążek i gimnastyka ogólna. 3. Szermierka: floret, szabla, szpada, dla amatorów i nauzczyli szermierki. 4. Zapasy rzymskie i greckie; 5. Strzelanie z karabinów i pistoletów; 6. Wścigi motorówek na 10 mil, zawody żeglarskie dla łodzi 3, 10, 20 i powyżej 20; wiosłowanie — 2000 m bez zakrętów — dwójki „yole” i czwórki; pływanie — 100 m, 500 m, 1000 m, piłka wodna. 7. Zawody kolarskie: 2000 m, 10 000 m, 100 km. 8. Jazda konna: jazda manewrowa, skoki przez przeszkody, volty, wyższa szkoła jazdy. 9. Gry: tenis, gry pojedyncze i podwójne.

Ostatecznie zrezygnowano z jazdy konnej, a duża fala na Morzu Egejskim nie pozwoliła przeprowadzić zawodów wiosłarskich i żeglarskich. Zawody odbywały się oczywiście na Stadionie, szermierka w Zappeionie — hali ofiarowanej miastu w 1859 r. przez Evangelistosa Zappasa, poza tym w specjalnej strzelnicy i na welodromie.

Jako ciekawostki z zawodów lekkoatletycznych przytoczmy następujące informacje: oto bieg na 100 m, zawodnicy już na starcie. Jeden z nich, ku zdziwieniu innych i kibiców... przykłęka. To Thomas Burke z USA. „Zanim wstanie, inni już będą daleko!” słyszy. Wyskoczył jednak jak z procy i zwyciężył, w czasie 12 sek. Zwyciężył też na 400 m. Australijczyk Edwin Flack zwyciężył na 1500 i 800 m. James Conolly z USA jest najlepszym skoczkiem: zwycięża w trójskoku (13,71), drugi jest w skoku wzwyż (1,76), trzeci w dal (5,84). Jego rodak, Robert Garrett zwyciężył w rzucie dyskiem (29,15) i w pchnięciu kulą (11,22). Skacze też z powodzeniem w dal i wzwyż. Duńczyk Viggo Jensen startuje aż w pięciu różnych konkurencjach, od gimnastyki po strzelanie. Węgier Alfred Hajos zakończył swe starty olimpijskie dopiero w 1924 r. w Paryżu. W Atenach wygrał pływanie, potem był w narodowej reprezentacji w piłce nożnej, a w Paryżu zdobył II nagrodę w konkursie sztuki, za projekt trofeum sportowego.

Na tych greckich Igrzyskach najważniejszą dla wielu dyscypliną był bieg maratoński. Przypomnijmy jego historię: w 490 r. p.n.e. na rynek wbiega Maratonu nieznanzy hoplita i krzyknąwszy „Zwycięstwo!” pada martwy. Aby obwieścić zwycięstwo nad Persami przebiegł 42,195 km. Na pierwszych igrzyskach trasę maratonu skrócono o 2 km. Biegnie 25 zawodników, m.in. Australijczyk Flack, na którego liczy wiele osób. Biegnie też Grek, pasterz, niewielkiego wzrostu, bardzo wytrzymały i dobry piechur w wojsku. Powoli wyprzedza wszystkich faworytów, którzy odpadają, wyczerpani. Spirydion Louis pierwszy wbiega na stadion. Na ostatnich metrach towarzyszą mu król i synowie, za metą biorą go na ręce i niosą do łoża królewskiej. Entuzjazm i szal radości. Grek — zwycięzcą maratonu! Król obiecał Louisowi spełnić każde życzenie — ten poprosił o zwolnienie z więzienia swego przyjaciela. Monarcha dotrzymał danego słowa.

Spirydion Louis zwyciężył w czasie 2 godz. 50 min. 50 sek. Król udekorował zwycięzcę medalem srebrnym (wicemistrz otrzymał medal brązowy) oraz dyplomem i gałązką oliwną prosto z Olimpu.

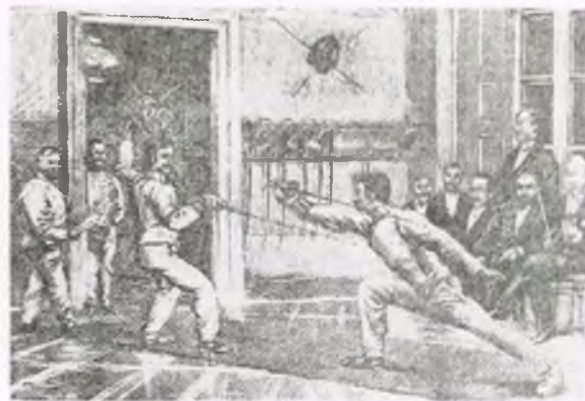
15 kwietnia — według kalendarza juliańskiego — ma miejsce zamknięcie Igrzysk.

Na bankiecie po zakończeniu Igrzysk król wygłasza mowę pożegnalną. Wówczas właśnie, wbrew zaleceniom paryskiego kongresu, zapowiada on następną Olimpiadę... również w Atenach. Przeciwstawić się temu mógł jedynie Coubertin. Przytoczmy jeszcze raz jego „Wspomnienia olimpijskie”:

„Mowa królewska postawiła mnie przed alternatywą: albo ugiąć się, albo się nie złamać. Postanowiłem nie robić ani jednego, ani też nie dać się drugiej alternatywie. Udałem więc człowieka, który nic nie rozumie, uczyniłem tak, jak gdybym nie pojął mowy króla w ogóle. Mowę swą wypowiedział król w połowie po grecku, w połowie po francusku, a decyzję orzekającą, że miejscem igrzysk mają być po wsze czasy Ateny — wypowiedział jedynie w swym języku. Prasa, oczywiście, podchwyciła wniosek króla i rozgłosiła go, ale ja nadal pozostałem jak głuchy. Wreszcie wieczorem po zakończeniu igrzysk wystosowałem list otwarty do króla. W liście tym dziękowałem królowi, Atenom i narodowi greckiemu za energię i przychylność, z jaką mój projekt w 1894 r. wprowadziły w życie. Na zakończenie dodałem kilka wzmianek o najbliższej pracy komitetu olimpijskiego, o rozwoju mego dzieła i zapowiedziałem, że najbliższe igrzyska odbędą się w Paryżu”.

Taki był początek nowożytnych olimpiad. Od tego czasu nie zawsze jednak zwyciężał pokój, nie zawsze zwyciężała idea olimpijska. Były czasy, gdy na całym świecie nie było miejsca dla Igrzysk Olimpijskich. Ale sportowa walka, szlachetna rywalizacja pod olimpijskim sztandarem wciąż jest ludziom potrzebna — dziś może nawet więcej niż kiedykolwiek.

oprac. ę



Fechtunek w czasach pierwszej Olimpiady



Skok o tyczce i skok wzwyż były również na pierwszej Olimpiadzie, choć ówczesnych wyników nie można porównywać z dzisiejszymi osiągnięciami. A jednak, czy tamte wyniki nie były równie godne podziwu — a może nawet bardziej niż współczesne*



Najsławniejszy ilustrator Elwiro Michała



Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą...



Tak, panie Gerwazy, tak, panie Protazy...



Wtem pomiędzy ich usta mignęła znieczeka
Naprzód mucha, a za nią tuż Wojskiego packa...

Urodził się w Wilnie, 14 listopada 1836 r. Od dziecka wykazywał ogromne zdolności rysunkowe, i właśnie rysunkowi — wbrew woli ojca — pozostał wierny przez całe życie...

Młodość Elwira Michała Andriollego — bo o nim właśnie mowa — była niezwykle burzliwa. Po ukończeniu lwowskiego gimnazjum przez rok studiował medycynę na Uniwersytecie w Moskwie, lecz porzucił te studia na rzecz Moskiewskiej Szkoły Malarstwa i Rzeźby i — nie żałował tego nigdy. W roku 1858, mając 22 lata, otrzymuje tytuł artysty-malarza i powraca do rodzinnego miasta. Tu jednakże monotonia zajęć i brak szerszych perspektyw nie pozwala mu zagrzać miejsca. Udaje się więc do Włoch, by w Rzymie, w słynnej Akademii św. Łukasza, doskonalić swój artystyczny warsztat. Malarstwo i rysunek, które uprawia, nie są jednak w stanie odizolować go od burzliwych wydarzeń czasów, w których przyszło mu żyć. Pobyt Andriollego we Włoszech — to także jego obecność przy obozie Garibaldięgo, pragnącego wyzwolić i zjednoczyć Włochy.

Latem 1861 r. malarz wraca do rodzinnego Wilna i — dzięki srodowisku młodej inteligencji polskiej — zagłębia się całą duszą w krąg spraw dla Polski trudnych i bolesnych: wzrastający ucisk zaborcy carskiego powoduje w szukanowanym i represjonowanym narodzie chęć odwetu, zbrojnego czynu... Andriollego porwa idea ruchu narodowowyzwoleńczego: zajmuje się werbunkiem ochotników, tworzy w okolicach Wilna oddziały partyzanckie, wreszcie — walczy... 5 maja 1863 r. jest już bohaterem: znajduje się w gronie tych, którzy unoszą z pola walki śmiertelnie rannego wodza, Ludwika Narbutta, a następnie, sam będąc ranny i wycieńczony, tuła się po okolicy. W przebraniu dostaje się do Wilna, stamtąd — do Kowna, Moskwy, Petersburga. Jest już wówczas poszukiwany przez władze carskie za udział w powstaniu. Rozpoznany i aresztowany — ucieka. Przedostaje się za granicę, w pierw do Kopenhagi, później — do Londynu, wreszcie — do Paryża.

Pobyt w Paryżu nie osłabia w Andriollego myśli o dalszej pracy konspiracyjnej. Choć zarabia na życie jako ilustrator, zdobywając już w tamtejszych kręgach wydawczych wysoką renomę, postanawia powrócić do kraju jako emisariusz. Zaczyna się więc jego droga do Polski — długa, nie-

bezpieczna, ale i niesłuchanie malownicza, romantyczna. Wyrusza w nią (późną wiosną 1866 r.) przez Szwajcarię, Niemcy i Austrię — pieszo i konno — drogą morską przez Morze Jońskie, Ateny i wybrzeże bałkańskie — do Konstantynopola, aby dalej — z otrzymanymi tam instrukcjami — przez Morze Czarne, Krym i Odessę pieszo dotrzeć do kraju. Zdradziony — dostaje się ponownie do niewoli, do twierdzy chołcimskiej, skąd znów próbuje ucieczki, lecz tym razem — już bez powodzenia. Skazany przez władze carskie na 15 lat katorgi, zostaje zesłany do Wiatki. Tu, łącząc dolę osadza mu malarstwo: dzięki licznym zamówieniom miejscowych notabli nie żyje w ubóstwie, a nawet — oszczędza z myślą o przyszłości!

Nadchodzi rok 1871, a wraz z nim — amnestia, obejmująca również zesłańców. Andriollego otrzymuje pozwolenie na powrót do kraju, wraca więc, by — za namową przyjaciół — osiedlić się w Warszawie. Tu, w stolicy, znajduje wreszcie właściwe warunki rozwoju swego talentu ilustratorskiego. Najbardziej poczytne wówczas pisma, takie jak „Tygodnik Ilustrowany”, „Wieniec”, „Kłosa”, „Tygodnik Powszechny” uznały wyższość talentu Andriollego nad innymi artystami, drukując przede wszystkim jego rysunki. Tak zaczął się dla malarza era rysunku czarno-białego, ilustracyjnego. Ilustrował więc utwory literackie („Meir Ezofowicz” E. Orzeszkowej), niektóre powieści I. Kraśzewskiego, „Opowiadania o matce” Andersena, najczęściej jednak pojawiały się jego obrazki bez tekstu (cykl „Z dworu wiskiego”), luźne scenki obyczajowe, które na co dzień czytelników bawiły, uczyły, napominały śmieszko, burzały i odwoływały się do ich uczuć... Obok pełnych życia i autentyzmu scen z życia współczesnej sobie Warszawy ukazywał w swych rysunkach artysta również piękne widoki zabytkowych kamieniczek Kazimierza nad Wisłą, Tarnowa czy Sandomierza, starych kościołów bożnic, ruin zamków, dworów, dworów. To był jego plon z wypraw po kraj, plon świadczący o zamilowaniu artysty do chlubnej przeszłości, o jego chęci ochrony ich przed ostateczną zaturacją. Współżyły w nim niejaki dwa charaktery — oddanego Polaka romantyka i ofiarnej pozytywisty, uznającego konieczność „pracy u podstaw”.

Powodzenie i uznanie jego twórczości korzystnie wpływał

ator „Pana Tadeusza” I ANDRIOLLI

na finanse artysty, pozwalając mu nabyć niewielki kawałek gruntu i dom pod Mińskiem Mazowieckim. Jak określił to H. Piątkowski — stał się on o tyle wyjątkiem, „gdyż jako pierwszy z polskich artystów doszedł do majątku z pracy własnej”. Szczęść jego powodzenia — jako artysty — przypada na lata 1874—1880. W tych latach nie do pomyślenia byłby fakt, że jakkolwiek ozdobnie wydana książka nie byłaby ilustrowana przez Elwira Michała Andriollego!

Wkrótce Andriolli sprzedaje swoją posiadłość pod Mińskiem i zakupuje wielki obszar leśny pod Otwockiem, po obu stronach rzeki Świder. Był pierwszym, który zwrócił uwagę na nadświdrzańskie uroki, zakładając kolonię letniskową na tak dziś popularnej linii otwockiej.

Zimą 1879 r. lwowski wydawca Herman Altenberg zaproponował Andriollemu — bezsprzecznie wówczas najbardziej cenionemu polskiemu rysownikowi — wykonanie ilustracji do albumu edycji *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza. Kult poezji Wieszczą dosięgał wówczas apogeum, zwłaszcza że planowano już rozpisanie konkursu na projekt pomnika Mickiewicza w Krakowie. Wydanie albumowe „Pana Tadeusza” miało stać się wielkim wydarzeniem kulturalnym. Tak więc Andriolli dostał zadanie niezwykle i trudne, i pociągające zarazem. *Pan Tadeusz* — to był mit, idealny model dawnego dworu szlacheckiego, domu polskiego. Strofy poematu recytowane były z pamięci, każda postać zdążyła się już na dobre zakorzenić w świadomości czytelników, nabrać realnych kształtów...

Artysta przystąpił do pracy w mało sprzyjającym skupieniu momencie: pochował niedawno swą małą córeczkę i matkę, był w okresie załatwiania spraw związanych z likwidacją jednej posiadłości a urządzaniem drugiej, mimo to jednak nie tracił entuzjazmu do podjętego zobowiązania. W 1882 r. „Pan Tadeusz” — pięknie oprawiony album, kosztujący przeszło 18 rubli, ukazał się na rynku księgarskim, i z miejsca stał się największym bestsellerem wydawniczym! Ilustracje, jakie Andriolli wykonał do tej książki, zapewniły mu nie-

śmiertelną sławę, wytrzymującą krytykę wszechczasów, stając się — dla następnych pokoleń — nieodłącznym prawie towarzyszem poematu...

Niespodziewanie przyszedł jednak cios — nasilająca się krytyka spowodowała wyjazd Andriollego z kraju, do Paryża. Tam szybko zdobył artysta uznanie, co było sukcesem ze względu na to, że był dla nich cudzoziemcem. Wydawcy ubiegali się o jego rysunki, a dom artysty w Paryżu — stał się Mekką dla potrzebujących pomocy rodaków. Najbardziej jednak dokuczala artystę notalgia, tęsknota za krajem i za nadświdrzańskim domem.

„Włoch z pochodzenia — zwierzał się — Nigdy za Włochami nie tęskniłem, każdy mój pobyt za granicą uważałem za wygnanie, a wędłem z tęsknoty za rzekami i borami naszymi...”

Tęsknota za Ojczyzną przywiodła Andriollego zimą 1886 r. z powrotem do kraju. Osiadł w swym majątku w Brzegach i zajął się ogrodnictwem, on — wielki artysta, były powstaniec i zesłaniec! Finanse uniezależniły go materialnie od potrzeby pracy zarobkowej, co — na szczęście dla niego — dawało mu możliwość działania na innym polu. Sława jego — ugruntowana w latach siedemdziesiątych, teraz przybladła. Już nie proszono go o ilustrowanie wydawanych pozycji, już o nim zapomniano. Kapryśny los i koło fortuny odwróciły się od niego...

Nie doczekał się artysta propozycji ilustrowania „Dziadów” Mickiewicza, którego był głębokim wielbicielem. Miał to być ostatni hołd, złożony przez Andriollego — patriotę — temu poecie. Gdy powrócił z wycieczki nad Adriatyk, był już ciężko chory. Zmarł 23 sierpnia 1893 r. w Nałęczowie, do którego pojechał, by się ieczyć... Lekarze orzekli, że była to choroba nowotworowa. Spoczął więc na miejscu, w Nałęczowie, z dala od swych ukochanych Brzegów i domu, w którym pozostały — wykonane tuszem i gwaszem — kompozycje, tematem których były sceny z „Konrada Wallenroda” i „Pana Tadeusza”...

(Na podst. „Andriolli” J. WIERCIŃSKIEJ opr. E. LOREŃC)



Było cymbalistów wielu
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu...



Patrzcie, patrzcie młodzi!
Może ostatni, co tak poloneza wodzi!



Hipnoza wyzwala ukryte w człowieku zdolności i możliwości

- ❶ Czy hipnoza oznacza sen, zwykły sen, marzenia senne?
- ❷ Czy sen hipnotyczny jest formą współczesnej psychoterapii?
- ❸ A może hipnotyzer jest tylko współczesnym czarodziejem, magiem?
- ❹ Jak to jest, że w stanie hipnozy zaczynamy tworzyć, pisać, malować, grać na fortepianie, rozwiązywać problemy naukowe. odczuwając przy tym uniesienia twórcze?

Ogólnie panuje przekonanie, że hipnoza jest całkowicie pasywnym stanem, w którym człowiek podporządkowuje się — bez udziału myśli i woli — hipnotyzerowi. We śnie rzeczywiście jesteśmy bezwolni, ale...

Są dowody na to, że sen hipnotyczny to klucz do drzwi, za którymi ukryte są twórcze możliwości człowieka. Hipnoza bowiem to szczególny stan aktywności systemu nerwowego i nawet organów wewnętrznych. Człowiek w stanie hipnozy mobilizuje ukryte zasoby organizmu, o których w normalnym stanie nie ma pojęcia.

Hipnozę uważa współczesna psychoterapia za jedną z podstawowych metod leczenia. Co więcej, przypuszcza się, że za jej pomocą można również doskonalić i rozwijać człowieka zdrowego. W stanie hipnozy człowiek zaczyna widzieć w nowym świetle nie tylko przedmioty otaczającej rzeczywistości, ale i przy określonych sugestiach odczuwa również siebie jako „nową”, niezwykle twórczą osobowość. Np. czuje się plastykiem, pisarzem, uczonym i zaczyna tworzyć w pełnym tego słowa znaczeniu: gra na fortepianie, maluje, pisze, rozwiązuje problemy naukowe. Odczuwa przy tym emocjonalne uniesienie, twórcze natchnienie, radość tworzenia. Oczywiście, malować, grać na fortepianie, śpiewać lub rozwiązywać zadanie matematyczne będzie na podstawie swoich zdolności i znajomości przedmiotu, ale włączy w to także rezerwową siłę, o której istnieniu nie wie. To psychofizyczne zjawisko tłumaczy się uaktywnieniem w hipnozie prawej półkuli

mózgu, która kieruje intuicją, zdolnościami twórczego myślenia i wszelkimi doznaniem estetycznymi.

Badana przez prof. Władimira Rajkova (znanego radzieckiego uczonego badającego zasoby ludzkiej psychiki, honorowego członka kolegium redakcyjnego angielskiego czasopisma „Eksperymentalna i kliniczna hipnoza”) studentka pierwszego roku konserwatorium wykonała utwory fortepianowe na poziomie wybitnego mistrza. Udowodniono, że przejawione w czasie hipnozy zdolności z reguły nie zanikają po zakończeniu seansu, lecz utrwalają się w „posthipnotycznej inercji”. Jeżeli badani w hipnozie rysowali, to i w życiu realnym zaczęli widzieć świat jakby oczami malarza, a po 20—30 seansach rysowania prace ich można było pokazać na wystawie profesjonalistów.

Istnieje dość powszechne mniemanie, że efekty hipnotycznego przeżywania to nic innego, jak swojego rodzaju gra, przypominająca grę aktora. Prowadzone eksperymenty jednoznacznie udowodniły, że zachowanie badanych nie jest grą, lecz ujawnieniem się wewnętrznego stanu psychiki człowieka, który w hipnozie staje się jakby „sobowtorem” wielkiego twórcy. Po seansach ze studentami konserwatorium, którym zasugerowano postać Liszta, Rachmaninowa, Casals, dostrzeżono pogłębienie muzycznej interpretacji i doskonalenie techniki wykonywanego utworu. Aby upewnić się, że zachowanie badanych nie jest grą, przeprowadzono nastę-

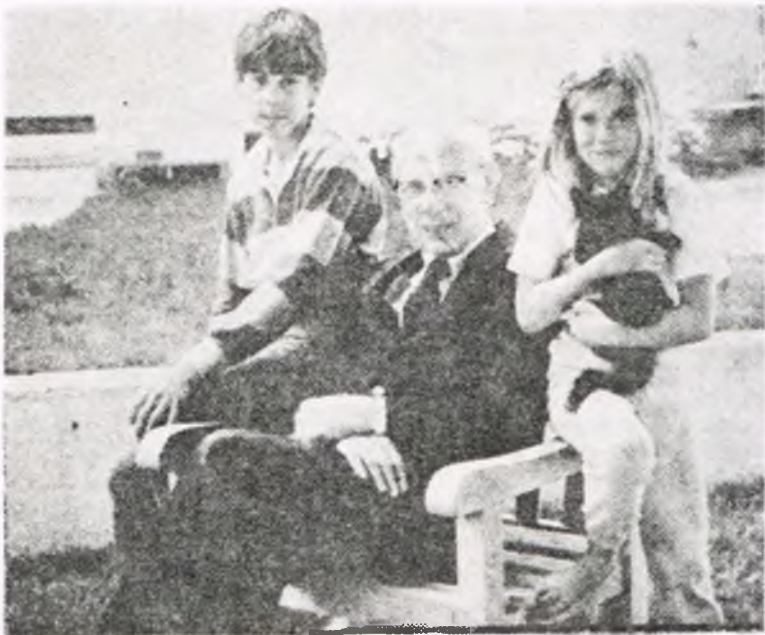
pujący eksperyment: osobie w stanie głębokiej hipnozy zasugerowano, że jest nowo narodzonym niemowlęciem. Zaobserwowano wtedy bardzo skomplikowane reakcje neurofizjologiczne: niemowlęce nieskoordynowane ruchy gałek ocznych, typowe odruchy stóp i rąk charakterystyczne tylko dla noworodków. Podobnych symptomów dorosły człowiek w normalnym stanie nigdy nie „zagra”, nie wykona. Badanie to świadczy o fenomenalnych możliwościach pamięci, w której zakodowana jest cała informacja o człowieku od chwili jego pojawienia się na świecie. Można nawet mówić o szczególnej pamięci fizjologicznej, charakterystycznej dla człowieka, ale ukrytej w głębokiej podświadomości.

Eksperyment ten pozwala mieć nadzieję, że pacjentowi można zasugerować, iż jest zdrowy, że czuje się jak dwudziestolatek. W ten sposób można leczyć choroby, które towarzyszą rozstrojowi nerwowemu — wiele rodzajów nerwic, początkowe stadia owrzodzeń przewodu pokarmowego, choroby serca, nadcisnienie. Nie należy jednak zapominać, że hipnotyczne sugestie tylko jedynie mobilizują organizm do walki z dolegliwościami, pobudzają ukryte rezerwy. Należy jeszcze zwrócić uwagę na pewną ciekawostkę — po seansach hipnozy wszyscy pacjenci zaczynają mniej jeść i mniej spać, równocześnie zaś wzrasta ich aktywność życiowa. Organizm badanych nie słabnie, ale zaczyna funkcjonować ekonomiczniej.

Oprac. M.K.

Sen

hipnotyczny



Bruno Bettelheim z wnukami

Doktor Bruno Bettelheim, lat 85, ostatni żyjący uczeń Freuda, jest światowym autorytetem w dziedzinie psychiatrii dziecięcej. Przez 40 lat prowadził w Chicago szkołę dla autystycznych dzieci, zajmując się psychoanalizą dziecięcą. Ogromną wiedzę o psychice i wrażliwości dzieci wykorzystał w książce „Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni”. Z wieloletnich doświadczeń wyciągnął Bettelheim także wnioski na temat współczesnego wychowania i nauczania wszystkich dzieci.

Dla doktora B., jak nazywali go mali pacjenci, dzieci to jeszcze najlepsza przyszłość ludzkości, lęka się jednak, że współcześni rodzice utracili instynkt niezbędny do wychowania własnego potomstwa. Żądają od dzieci zbyt wiele, zapomnieli o własnym dzieciństwie i żałują czasu poświęcanego dzieciom. Dzieci nie są i nie mogą być doskonałe, ale kochać je trzeba takimi, jakimi są. Dla nich to jedyna gwarancja na przyszłość.

Poniżej fragmenty wywiadu, jakiego Bruno Bettelheim — z urodzenia wiedeńczyk, więzień faszystowskich obozów koncentracyjnych, który po wojnie z wyboru został Amerykaninem — udzielił paryskiemu tygodnikowi „Le point”.

— Panie doktorze, wydaje się pan wierzyć, że współcześni rodzice są bezradni w kwestiach wychowywania własnych dzieci...

— Istotnie, współczesna rodzina tonie w niepewności i w poczuciu braku bezpieczeństwa. Zmian było bardzo wiele i to zupełnie nieprzewidywanych — jak np. praca zawodowa kobiet. Przedszkola nie zastępują domu. Ponadto utrzymuje się przekonanie, że w rodzinie sprawy powinny toczyć się łagodnie. To jest błąd!

— Uważa pan, że rodzina jest uprzywilejowanym miejscem konfliktów?

— Odpowiem starym chińskim przysłowiem: Żadna rodzina nie może powiedzieć: tu nie ma problemów”.

— Rodzice coraz częściej odwołują się do pomocy specjalistów od psyche...

— Czują się bezradni. Ale porada specjalisty nie jest ani pierwszym, ani najlepszym z rozwiązań. W dzieciństwie dużo chorowałem. Co roku spędzałem dwa czy trzy miesiące w domu i zajmowała się mną matka. Nawiązałem bardzo silną więź z nią, a także z ojcem, który był zawsze obecny, gdy choroba się zaostrzała. Rodzice przyniesli poczucie bezpieczeństwa. Wiedziałem, że mogę na nich liczyć. Było to dla mnie na całe życie zbawienne. Dzieci muszą polegać na rodzicach. Inaczej są zagubione.

— Czy dzisiaj tak trudno być dzieckiem?

— O tak! W Stanach Zjednoczonych temat dzieci pozbawionych dzieciństwa omawia wiele prac i to jest zrozumiałe. Przede wszystkim rozwiedzeni rodzice pragną, aby dzieci zrozumiały ich decyzję, więc mnożą wyjaśnienia...

— Dawniej były to problemy dorosłych...

— Właśnie. Poza tym, dzięki telewizji dziecko poznaje wszystkie dramaty świata, zanim jeszcze uzyska pozwolenie samodzielnego przejścia na drugą stronę ulicy. Są i inne zmiany. Dziecko inaczej niż dawniej zwraca się do dorosłych, dorośli natomiast częściej wyraża się jak dziecko,

także ubiera się jak dziecko, często spędza czas na podobnych grach... W gruncie rzeczy wszyscy chcą być młodzi, a od dzieci wymaga się, żeby zachowywali się jak dorośli...

— Obecnie dziecko często musi szukać pomocy poza swoją rodziną.

— Wielka to szkoda, rodzina bowiem pozostała najkorzystniejszym miejscem dla rozwiązywania konfliktów, jakie przeżywa dziecko.

— Czy dzieci, kiedy same są już rodzicami, nie mają skłonności do odtwarzania przeżytych sytuacji?

— Owszem, ale niestety rodzice zapominają o własnym dzieciństwie. Wielka szkoda, bo mogliby stamtąd czerpać mnóstwo cennych nauk, pomocnych w edukacji własnych dzieci.

— Co pana najbardziej zajmuje w stosunkach rodzice—dzieci dzisiaj?

— Brak szacunku dla rodziców. Współczesne dziecko wątpi we wszystko i zastanawia się zarówno nad sobą, jak i nad rodzicami. Amerykańscy rodzice przypisują np. dużą wagę do szkolnych sukcesów dziecka, ale równocześnie ostro krytykują system szkolnictwa. Jak w takich warunkach dzieci mogą szanować nauczycieli, swoją szkołę, a także rodziców? Nie można przecież wychowywać dzieci w oparciu o wartości względne. Niezwykle ważne wydaje mi się także samo pojęcie domu. Dziecko kształtuje jego atmosferę, jeśli jednak rodzice nie są pewni wyznawanych przez siebie wartości, dzieci nie wiedzą już z czym się identyfikować... Naprawdę nigdy też nie powtarza się dosyć, że rodzice popełniają wielki błąd wierząc, iż wewnątrz rodziny nie powinno być konfliktów i problemów. Przeciwnie. Problemy między rodzicami a dziećmi — to piękne wyzwanie, które pozwala dzieciom przysposobić się do rozwiązywania problemów, z jakimi będą musiały zetknąć się w dorosłym życiu.

— Uważa pan, że dzisiejsze dziecko jest smutniejsze?

— Zawsze istniały dzieci nieszczęśliwe, myślę jednak, że w przeszłości dzieciństwo było mniej problematyczne. Od dzieci oczekiwano, że będą się zachowywać jak dzieci, że nie będą niezależne. Nie pozostawiano ich

samym sobie jak obecnie, kiedy to dorośli usprawiedliwiają własny brak odpowiedzialności — liberalizmem.

— Czy teraz jest więcej młodych z zaburzeniami psychicznymi?

— Zmniejszyła się raczej zdolność rozwiązywania konfliktów. Weźmy chociaż szkołę... To bardzo wielki błąd organizować szkołę wedle wieku metrykalnego zamiast mentalnego... Z jednej strony rozwijamy talenty, bo przyznajemy prawo do większej indywidualności, z drugiej zaś ograniczamy sztywnymi strukturami. Dziecko znajduje się w środku tej sprzeczności.

— Co to u niego wywołuje?

— Jest chronione, jeśli w domu rodzice przekazują mu wartości, które wcielają we własnym życiu. I nie jest ważne, czy są to wartości postępowe, czy konserwatywne. Tylko w takim kontekście dziecko osiąga wewnętrzne bezpieczeństwo i szanuje rodziców.

— Czy pan uważa, że dzisiejsze dzieci nie są przygotowane do przeżywania wielkich nieszczęść?

— Na pewno nie. Sens życia i jego wartość zdobywa przy rodzicach. Brak poczucia bezpieczeństwa u nich samych absolutnie nie pozwala dziecku rozwinąć sposobów zwalczania przeciwności. Myślę, że najgorszą rzeczą we współczesnej edukacji jest przekonanie, że trudności łatwo obejść. To całkiem fałszywy obraz rzeczywistości.

— Co współczesna technologia odebrała dziecku najcenniejszego?

— Osobisty kontakt z dorosłym... Telewizja nigdy nie zastąpi matki ani dziadka, który opowiada godzinami najróżniejsze historyjki siedzącemu na kolanach dziecku. Trzeba dziewięciu miesięcy, żeby dziecko się narodziło. Jednak kiedy już się urodzi, ludzie pragną, aby jego rozwój odbywał się w przyspieszonym tempie. To niemożliwe. Trzeba mieć czas słuchać dziecka, czas, by z nim rozmawiać. Słowa mogą ranić, ale mogą także leczyć. Nie można kochać, a zwłaszcza być kochanym, jeśli prowadzi się takie postawione na głowie rachunki.

Gwarancje na przyszłość



Maria Konopnicka

Wychowałeś ty mnie grodzie
Na swym chlebie, na swej wodzie,
Na tym chlebie z piolunami,
Na tej wodzie z mymi łzami
(...)

Bogdaj my się z tobą byli
Nie żegnali na rozstaju,
Ptak, co puści się w złej chwili,
Nie powraca już z wyraju.

(„Memu miastu”)

Kalisz Asnyka, Konopnickiej i Dąbrowskiej

Kalisz jest tym miastem polskim, które chlubi się najstarszym zapisem źródłowym. Już w II w. n.e. uczone grecki Klaudio Ptolomeusz umieścił wzmiankę o Kaliszu w swoim „Zarysie geografii”.

Dogodne położenie na skrzyżowaniu wielu dróg handlowych przyczyniło się do rozwoju miasta, które w średniowieczu nie ustępowało takim grodom jak Gniezno, Poznań czy nawet Kraków, a i później odgrywało w Rzeczypospolitej niemałą rolę gospodarczą, polityczną i kulturalną. Na literackiej mapie Polski miasto zaznaczyło się wyraźnym śladem szczególnie w XIX i XX wieku. Spośród związanych z Kaliszem pisarzy wymienić trzeba przede wszystkim Adama Asnyka, Marię Konopnicką i Marię Dąbrowską. Spędzili oni w tym mieście dzieciństwo i młodość, a więc okres, w którym kształtowały się ich osobowości i charaktery, na co przecież środowisko rodzinne i otoczenie kaliskie musiało wywrzeć niemały wpływ. Wrócili też często w późniejszym życiu do kaliskich wspomnień i ukazywali w swych utworach mniej lub bardziej wyraźny portret miasta i życia w nim. Adam Asnyk i Maria Ko-



Most kamienny r.a Prośnie

*Szumia fale starej Proсны,
Co rwie brzegi każdej wiosny...*

M. KONOPNICKA

nopnicka w licznych wierszach i listach, a Maria Dąbrowska w listach, artykułach i przede wszystkim w „Nocach i dniach” złożyli hołd swemu rodzinnemu miastu i uwiecznili je na kartach polskiej literatury.

Adam Asnyk

Droga mnie wiedzie do starego grodu
Otoczonego ramionami Proсны,
Tam wśród alei kasztanowej chłodu
Czerpałem tchnienie pierwszej życia wiosny...

(...)

Jednak nie chciałbym teraz mej żaloby
Zawiesić chmurą nad poczciwym grodem (...)
Chciałbym z młodzieżą w kielichy uderzyć
I ze starymi pogwarzyć przy winie,
W młodość wskrzeszoną węgryzmem uwierzyć
I nucić piosnkę o psotnej dziewczynie,
A skończyć głośnym wesolym toastem
Na powitanie z ukochanym miastem.

(„Rodzinnemu miastu”)

Maria Dąbrowska

Jestem dzieckiem ziemi kaliskiej. Z jej okolic i z samego Kalisza czerpałam natchnienie do moich książek: „Uśmiech dzieciństwa”, „Ludzie stamtąd” oraz „Noce i dnie”. Ta ziemia kształtowała moje poczucie artystyczne, styl i język mojej całej twórczości.

(Do redakcji „Ziemi Kaliskiej”)

To, co jest w języku moich utworów dobre, zawdzięczam nade wszystko mojej ziemi rodzinnej, ziemi kaliskiej, ziemi wielkopolskiej, która była jednym ze źródeł polskiego języka literackiego i której też honoru dziś jeszcze wina, kłaniając jej się nisko z miłością i wdzięcznością”.

(Z przemówienia na Uniwersytecie Warszawskim w 1957 roku, podczas uroczystości nadania pisarce tytułu doktora honoris causa).

oprac. ed

Na ulicy

- Tyle ludzi, taki tłok...
Chodź, zejdziemy gdzieś na bok...
Nowe, twarze, nowe domy,
Czuję się tu zagubiony...
- Trzymaj mnie za rękę mocno,
Przecież jestem twoją siostrą!
Przy mnie nic ci się nie stanie,
Nie raz to mówiłam mamie!
- Już cię trzymam, lecz co z tego?
Tyle wokół tu obcego...
Kasia, chodźmy już do domu
I — nie mówmy nic nikomu...
- Ty głuptasie, już się boisz?
Masz się zaraz uspokoić!
Tam, za rogiem, jest nasz dom —
Przecież widać go już stąd!
- Acha, widać! Rzeczywiście!
Przysłoniły mi go liście...
Ale ty masz dobry wzrok!
Chodźmy — to już tylko krok...
- Stój! Ulica! Zapomniałeś?!
Jak ty przez nią przejść tak chciałeś!
Musisz się nauczyć wreszcie
Jak poruszać się po mieście!
- Ja... tak tylko... dla kawału...
Wiem, to trzeba... tak pomału...
I — ostrożnie, przy „zielonym”,
Kasia... Ja naprawdę chcę do domu!



- Cicho... Nie becz, płakso jedna,
Widzisz, jestem ci potrzebna!
Już idziemy, tylko przyznaj:
To ja z nas dwojga się zachowuję
Jak prawdziwy mężczyzna!

E. LORENC

rodzina
— dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

Eugenia Kobylińska



(18)

— Hola! Hola! — zerwał się Śliwocki, —
Puknijcie się w głowę! Wiedziałem, że jesteście smarkacze. Ale żeby do tego stopnia? Żadnego sensu nie ma w tym wszystkim. Wariaty w marynarzy czesane! Co chcecie robić! Tego jeszcze nie było na świecie, żeby malcy...

— No! no! — tylko bez przesady — ofuknął go Lolek. Nie jestem tak uczony jak nasz Weltowski, ale z historii wiem, że w Europie się zdarzały jeszcze bardziej niezwykłe rzeczy.

— Niechże cię! no więc jakie? — warknął Śliwocki, a reszta chłopców spojrzała na Lolka z zaciekawieniem.

— A kruczata dziecięca! — wypalił Lolek pewien efektu. — To właśnie coś dla nas!

— A je-je! zupełnie u mnie myśli pomieszali się od tego — biadolili Żynik. — Toż to nie za naszych czasów!...

— Spodziewałem się! Jakieś siedemset lat temu. Ale było. Dzieci, zwyczajne smarkacze, zbuntowały się, porzuciły dom i rodziców i poszły ratować Grób Chrystusa, bo starszym się nie chciało... Takie pędraki z

Francji, z Włoch, z Niemiec postanowiły odzyskać Jerozolimę...

— A odzyskały — no! — przerwał Śliwka.

— No — nie! Ale poszły, zawstydzili wszystkich, i wielki był hałas w całej Europie. I papież płakał, że takie małe dzieci musiały poginać, żeby dać przykład starszym. A starsi opamiętali się — rycerze porwali za miecze i wyruszyła nowa krucjata.

— Bo to było dla Chrystusa. Dla świętej sprawy. Wtedy nie żał ginać — bronił się oszołomiony Żynik.

— Ale my nie mamy zamiaru ginać. Też! — zirytował się Wojecki. Trociny masz w głowie! Lolek tylko chciał powiedzieć, że taka wyprawa młodzieży to nie jest nic nowego.

— Ach, naturalnie! Bagatelka. W ciągu tysiąclecia ma się zdarzyć dopiero po raz drugi i to na wniosek takiego... Wojeckiego — pienił się Śliwka.

— Cicho! Po zebraniu będziecie się bić! — krzyknął Kowalecki, widząc, że Stach zawija rękawy, a podbródek mu się kurczy złowieszczo.

— Nie bić się! — wrzasnął Lolek. — Podtrzymujemy projekt Wojeckiego. To jest coś! To europejska rzecz. Woj, błagam cię, żebyś został moim przyjacielem. W razie czego, robimy wyprawę na własną rękę.

— I ja — krzyknął Zbyszek.

— Byczy projekt. Nasza buda będzie olśniona. Czeka nas sława — ręcę — entuzjazmował się dalej Lolek.

— Myślę, że to jest szeroki zamiar — rzekł skromnie Wojecki. — Lolek, spróbuj przekonać tych starszków.

— A ja wiem tylko, że to nie nasza rzecz — powtarzał z uporem Żynik. — Cóż to będzie, kiedy już sztubaki popłyną łady odkrywać?

I tu wrzask powstał straszny, bo sprawa stanęła na ostrzu noża. Lolek domagał się zaprotokółowania projektu dla przedstawienia wójtowi i podkreślenia tego punktu trzy

razy na dowód, że ma poparcie większości.

Zbyszek próbował przekonać Żynika, Śliwocki bębnił po stole, a Wojecki obojętnie gwizdał tango, sledząc za rozwojem wypadków.

Mimo perswazji Zbyszka, Olek Żynik był bliski płaczu:

— Ludzie — krzychał. — Opamiętajcie się! Pomyślcie, co macie robić. I Antarktyda i ten Madagaskar! Za ciężkie to dla nas sprawa. Te rzeczy nie w szkole trzeba zaczynać. Później!

— Aha! Później! Idź do licha! Później ludzie robią się do niczego. Kapcanieją — poinformował go Wojecki.

— Prawda! ożenią się i głupieją do szczytu — dodał Lolek, straszny antifeminista (wyjątek dla mamy).

— Ale nie wszyscy — bronił się mężnie Żynik. A książę Józef — a Kościuszko?

— Czy oni byli żonaci? — zważył Lolek.

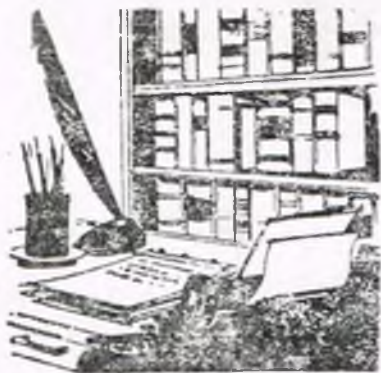
— No więc Mickiewicz! Paderewski!

— A dajże spokój! Możesz się żenić i ty. Czy ja ci bronię? Ale od tego nie zostaniesz wielkim człowiekiem. Precz z zacofanym Żynikiem! — zirytował się Lolek.

Żynik złapał się za głowę. Kto mówi, że on chce się żenić? Coś takiego! W głowie mu się mąci. Spojrzał na przyjaciela bezradnie. Ten znów podrapał się wiecznym piórem po szyi i rzekł z namaszczeniem:

— Nie martw się Żynik! Polski temperament musi się wyładować. W krytycznej chwili jakoś to będzie. Teraz należy ustąpić. Pójść z prądem. Hola, granda, cicho tam. Zapisuję wasz idiotyczny projekt. Punkt piąty: Odkrycie nowego ładu. Kierunek na Antarktydę. Miejsce zborne w Gdyni. Główny etap wypoczynkowo-ekwipunkowy — Madagaskar. Tak? Napisane! Teraz podkreślamy trzy razy i kaźcie się pomalować na lekko-czekoladowy kolor madagaskarski!

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Obserwujemy ostatnimi laty wzrost zainteresowania Kościołem pierwszych wieków. Jest ono niczym innym, jak sięganiem do wspólnego korzenia wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Stąd też — niezależnie od sięgania po księgi nowotestamentowe, zwłaszcza Dzieje Apostolskie — coraz częściej biorą ludźmi do rąk literaturę patrystyczną, będącą świadectwem wiary i ustroju pierwotnego Kościoła. Interesują się również nasi Czytelnicy życiem i działalnością ludzi związanych z Kościołem tego okresu. Jednym z dowodów tego zjawiska jest również list, w którym p. Bernard L. z Lublina pisze co następuje:

„Często i chętnie czytam Dzieje Apostolskie, gdyż dowiaduje się z nich wiele o początkach Kościoła Chrystusowego. Księga ta wspomina również o Akwili i Pryscylii, z którymi apostoł Paweł zetknął się w Koryncie podczas drugiej podróży misyjnej. Niestety, księgi Nowego Testa-

mentu niewiele o nich mówią. Nie przypominam sobie, również, by na ten temat pisała „Rodzina”. Proszę więc o możliwie obszerną informację dotyczącą wspomnianych osób. Czy zostali oni ogłoszeni świętymi? Jeżeli tak, to kiedy przypada ich uroczystość?”

Szanowny Panie Bernardzie! Akwila i Pryscylla (albo: Pryska) to małżonkowie nawróceni z judaizmu na chrześcijaństwo, wyliczani wśród uczniów i przyjaciół Apostoła Narodów oraz jego bliscy współpracownicy. Pierwotnie mieszkali w Rzymie. Wypędzeni ze stolicy tego imperium w roku 49 wraz z innymi Żydami dekretem cesarza Klaudiusza (pisze o tym fakcie historyk rzymski i kierownik kancelarii cesarza Hadriana, Swetoniusz, w swych „Żywotach cesarów”), osiedlili się w Koryncie. Toteż, gdy św. Paweł przybył do tego miasta — jak wspominają Dzieje Apostolskie — „natknął się na pewnego Żyda, imieniem Akwila, rodem z Pontu, który świeżo przybył z Italii, dlatego że Klaudiusz zarządził, aby wszyscy Żydzi opuścili Rzym, i zbliżył się do nich” (Dz 18,2). Przebywając u nich, zarabiał Apostoł na swoje utrzymanie pracując w ich warsztacie rzemieślniczym. Zwraca na to uwagę św. Łukasz, gdy pisze: „A ponieważ (Paweł) uprawiał to samo rzemiosło, zamieszkał u nich i pracowali razem; byli bowiem z zawodu wytwórcami namiotów” (Dz 18,3). Uczniowie żydowscy (a takim był również Paweł) posiadali zawsze jakiś praktyczny zawód.

Niezależnie od życzliwości okazywanej Pawłowi, Akwila i Pryscylla wykazywali wiele troski o rozszerzenie nauki Chrystusowej oraz stworzenie wyznawcom Chrystusa odpowiednich warun-

ków do wypełniania praktyk religijnych. Kiedy bowiem przenieśli się do Efezu, udostępnili swoje mieszkanie na miejsce zgromadzeń modlitewnych oraz głoszenie Słowa Bożego. Gdy zaś przybył tutaj pewien Żyd z Aleksandrii, imieniem Apollos, „Pryscylla i Akwila... zajęli się nim i wyłożyli mu dokładniej drogę Bożą” (Dz 18,26). Praktykowali więc to, co nazywamy dzisiaj „apostolstwem świeckich”. W kilka lat później wrócili ponownie do Rzymu, gdzie dom ich stał się ważniejszym ośrodkiem życia religijnego w tym mieście. Toteż Apostoł kończąc swój list do Rzymian, dodaje: „Pozdrówcie Pryskę i Akwilę, współpracowników moich w Chrystusie Jezusie” (Rz 16,3). Tyle księgi nowotestamentowe.

Według starej tradycji ponieśli oni śmierć męczeńską w Rzymie. Jako męczennicy uznawali czci należnej świętym. Uroczystość ich obchodzona jest 8 lipca.

Natomiast p. Józef R. z Będzina, zwracając się do naszej Redakcji pisze między innymi:

„Kiedy dokładnie powołał Chrystus apostołów?... Powszechnie mówi się o dwunastu apostołach, chociaż w rzeczywistości było ich więcej. Ilu ostatecznie ich było?... Jakie zadanie postawił Zbawiciel przed swoimi najbliższymi współpracownikami?... Jako stały czytelnik, chętnie przeczytałbym odpowiedź na moje pytania na łamach Waszego tygodnika. Spodziewam się, że Duszpasterz uwzględni moją prośbę”.

Szanowny Panie Józefie! Rozpoczynając swoją publiczną działalność — jak to wynika z opisu Ewangelii — Chrystus zgromadził wokół siebie uczniów, którzy towarzysząc Mu wszędzie,

byli świadkami Jego nauki i cudów. Na początku drugiego roku działalności nauczycielskiej — przed wygłoszeniem kazania na górze — Jezus „wyszedł na górę, aby się modlić, i spędził noc na modlitwie do Boga. A gdy nastął dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami” (Łk 6,12—13). Już wówczas otrzymali oni władzę nadprzyrodzoną, gdyż — jak wspomina Ewangelista — „dał im moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiał i aby uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc” (Mt 10,1). Bezpośrednio potem autor natchniony dodaje: „A te są imiona dwunastu apostołów: ...Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego, i Jakub, syn Zebedeusza, oraz Jan, brat jego, Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz, celnik, Jakub, syn Alfeusza i Tadeusz. Szymon Kananejczyk i Judasz Iskariot, ten, który go wydał” (Mt 10,2—4). Im też zlecił budowanie królestwa Bożego na ziemi. Dla wypełnienia tego zadania, obdarzył ich władzą nauczycielską, kapłańską i pasterską.

Po wniebowstąpieniu Chrystusa — trwając w Wieczorniku na modlitwie — postanowili apostołowie na miejsce Judasza, który sprzeniewierzył się swemu powołaniu, wybrać kogoś innego. Wtedy „los padł na Macieja, i został (on) dołączony do grona dwunastu apostołów” (Dz 1,26). Nieco później z woli Bożej (por. Dz 9,15) do kolegium apostoelskiego dokooptowany został Paweł. On sam stwierdza to wyraźnie, gdy pisze: „Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany na apostoła, wyznaczony do zwiastowania ewangelii Bożej” (Rz 1,1). Tak więc faktycznie apostołów było trzynastu.

Łącząc dla Panów i pozostałych Czytelników pozdrowienia

DUSZPASTERZ

PORADY

Piękne tegoroczne lato już za nami, wracamy do codziennych obowiązków z nowym zapasem sił, które oby wystarczyły nam jak najdłużej, do następnego urlopu.

Postaramy się używać tych nagromadzonych sił jak najrozsądniej, postaramy się przedłużyć lato nie marnując niepotrzebnie zregenerowanych słońcem i wypoczynkiem zasobów sił witalnych. Oto kilka rad, dzięki którym można uniknąć zbyt szybkiego powrotu jesienno-zimowych stresów i zmęczenia.

1. **Spokojny początek dnia.** Jest to stwierdzenie banalne, ale prawdziwe. „Łagodny start” rannym sprzyja utrzymaniu przez cały dzień pogodnego nastroju. A więc nie nastawiamy budzika na ostatnią chwilę, zostawmy sobie 5—10 min. luzu na przecignięcie się w łóżku, na kilka dosłownie minut gimnastyki izometrycznej (pisaliśmy o niej w ubiegłym roku). Nie przeciagajmy jednak struny i nie zostawmy w łóżku zbyt długo, bo można obudzić się w porze... drugiego śniadania. Wstając więc powoli (zbyt szybka zmiana pozycji ciała może spowodować np. migrenę), ziewając szeroko przy otwartym oknie i idziemy pod ciepły prysznic, wyganiając resztki snu szorstką rękawicą.

2. **Pijmy wodę.** Tak, tak, wodę. Przetwowaną, zimną lub najlepiej mineralną. Jedna szklanka na czczo, następnie — co trzy godziny, w ilości nawet do 2 l. dziennie, łącznie z wodą w innych pokarmach: to znakomity sposób na wypłukanie z organizmu wszelkich toksyn i na przemianę materii.

3. **Kontrolujmy oddech.** Nasze ciało jest skomplikowaną maszyną, działającą „na tlen”, maszyną, której na ogół używamy nieprawidłowo. Wciąż w pośpiechu, w zatrutym coraz bardziej środowisku, nasz sposób oddychania jest powierzchowny, niepełny, przynoszący organizmowi mało tlenu. A tymczasem głęboki, pełny oddech, dający maksimum tlenu, pomaga spalić tłuszcze, ułatwia przemianę materii, odpręża nerwy. Spróbujmy więc, najpierw dla treningu, a potem stosujmy jak najczęściej: wydech ustami, do samego końca, wdech — przez nos, napełniając najpierw brzuch, potem klatkę piersiową. Zatrzymać na chwilę — i dwa razy dłużej wydmuchiwać ustami. Przerwy — i wdech. Takie trzy albo cztery głębokie oddechy w chwili irytacji, strachu czy zmęczenia przy-

wracają równowagę błyskawicznie!

4. **Zapomnieć o wszystkim.** Gdy po kilku godzinach pracy czujecie zbliżający się kryzys, szczyt zmęczenia — przerwijcie na chwilę pracę. Takie dwie przerwy, jedna przed, a druga po południu, z głębokimi oddechami i zamkniętymi oczyma albo z następującym ćwiczeniem przy pracy siedzącej: odsunąć krzesło od stołu i wyprostować nogi, podnosząc je pod stołem, wyprostować plecy i ściągnąć z tyłu łopatki — działają naprawdę odprężająco.

5. **Jedźmy spokojnie.** Ta rada dotyczy wszystkich posiłków: powoli, żując każdy kęs (to również dobra gimnastyka twarzy!), unikając nieprzyjemnych dyskusji przy stole. Jest to absolutnie niezbędne dla prawidłowych procesów trawiennych.

6. **Marsz zdrowotny.** Korzystajmy z każdego marszu, z każdego kilkuset metrów pieszo. Gdy tylko można, wyłączajmy ze świadomości kłopoty, a dbajmy o prawidłowy chód i oddech: trzy kroki na wdech, sześć na wydech, stawiając najpierw piętę, potem całą stopę. Dalej — cztery kroki wdechu i osiem wyde-

chu, wreszcie — pięć kroków wdechu i dziesięć wydechu. Oczywiście — to tylko w odpowiednich warunkach, nie na zatłoczonej ulicy, błękitnej od spalin!

7. **Dbajmy o plecy.** Przeciążone bagażami, zgarbione nad pracą, nasze plecy mają ciężkie życie. Pomóżmy im w ten sposób: stańmy przy samej ścianie, przybliżając do niej kręgosłup i prostując jego wszelkie wygięcia. Stopy gołe, złączone, pięty tuż przy ścianie, głowa wyciągnięta do góry. Albo w siadzie płaskim spleatmy ręce z tyłu i wznosimy je i opuszczamy za wyprostowanymi plecami.

8. **Urozmaicenie odpręża.** A więc — po pracy w biurze — upiecz ciasto, po długim praniu — szedełkowanie itp. Jedno zmęczenie przepędza drugie, ale to drugie nie może być przesadne, bo skutek będzie odwrotny.

9. **Dobry sen.** Pomyślmy chwilę o jutrze, spokojnie zaplanujmy rozkład dnia, przygotujmy to, czego nie można zapomnieć. Przed snem — prysznic i najwyżej łożka, zamiast tabletek nasennych.

Zyczymy wytrwałości — do następnego urlopu!

Widocznie, że nabierał ochoty na ponowną wizytę u gniewliwej staruszki, nawet z perspektywą powtórnego lajania.

Ha, żeby jeszcze raz zobaczyć cudną siostrę Jana, posłyszeć głos, zajrzeć w mroczne głębie oczu! Dotąd nie zauważył, jakiego były koloru, tylko to czuł, że miały coś niepojętego, co ciągnęło i odpychało zarazem.

Ach, jakie one piękne byłyby w uczuciu, w uśmiechu, w kochaniu! Ach!

— Czy istotnie straciliście państwo brata we Francji? — ozwał się po przerwie.

— Istotnie, zginął zaraz na początku wojny. Był kapitanem w pułku poznańskim. Szukaliśmy z Jadzią daremnie grobu. Leży gdzieś we wspólnym dole. Wojna nie matka, lecz macocha. Wola boża! Zginął jak bohater! I pan służył?

— Tak, w gwardii. Pamiątek na skórze mam niemało, ależ żyw wrócił z żelaznym krzyżem. Pod Fröschweiler byłem przy bateriach, widziałem atak poznański. Szli jak potępienicy... Nie rozumiałem wtedy, dlaczego... Ha, to im nie hańba!

— I ta szrama na czole to z wojny order? — zagadnął Jan nie podnosząc ostatniej uwagi.

— Nie, to z pojedynku. Fraszka! Czy mogę panu służyć cygarem? Prosto z Hawany...

— Dziękuję. Ja zaś nawzajem proponuję panu hrabiemu kieliszek tego maślacza. Wyborny!

— Na nową znajomość, z całą przyjemnością. Nie rozumiem ja was, a wy mnie macie za wroga, za szpiega może. Ten pierwszy kieliszek waszego miodu piję za zgodę i porozumienie. a jeśli zechcecie, na dobrą znajomość.

Wyciągnął dłoń do Polaka. Chrząstkowskiemu po raz pierwszy znikł przymus z twarzy. Podał bez wahania rękę.

— Lewą?! — uśmiechnął się Croy-Dülmen.

— Prawą mam uschniętą, bezwładną, ale lewa jest szczerą i wierzącą — odparł — może jej pan zaufać.

Wypili toast duszkiem.

Nie wiedział Wentzel, że tą krótką odezwą i podaniem ręki trafił lepiej do duszy Polaka, niż tysiącem rozumnych dowodów i całym szeregiem faktów. Drobną tą sceną zyskał sobie sprzymierzeńca we wrogim obozie.

— A teraz spać — zawołał gospodarz, już zupełnie swobodnie — północ, a pan wygląda zmęczony. I ja dziś dzień cały polowałem na zające.

Położyli się spać w jednym pokoju. Przedtem Polak, klęcząc, odmówił pacierz i z czołem schyłym bił się w piersi pokornie.

Niemiec patrzył na to zdumiony. Nie modlił się nigdy — zostawiał tę fatygę cioci Dorze.

VI

Barometr Chrząstkowskiego mówił prawdę. Dzień wszedł jasny i pogodny. O świcie dzwonił, wzywający do roboty czeladź, zbudził młodych ludzi. Jan wstał zaraz, ubrał się i wyszedł do gospodarstwa. Wentzel założył ręce pod głowę i medytował nad swoim położeniem.

Mineła godzina czy dwie, gdy nagle rozwarły się z łoskotem drzwi i wpadł Chrząstkowski.

— Czy pan wie, co się stało? — zapytał.

— Skądże?

— Babka mnie wyłajała.

— Tak rano? Za co?

— Za to, że pana puścił w noc i w deszcz.

— Przecież jestem!

— Ba, alboż mi dała przyjść do słowa? Napadła z góry: jesteś źle wychowany! Niemcy cię nauczyli grubiaństwa i niegrzeczności! Taki deszcz, noc ciemna, choć oko wykol, i ty wypędzasz gościa na złamanie karku! Jaki ty Polak! Jaki ty chrześcijanin! Śpiewaka pewnie zatrzymałeś w izbie, a człowieka wyprawiasz z domu.

— No, aleś się pan wreszcie usprawiedliwił?

— Jakoś, z wielkim trudem. Co dała, to wziąłem.

— I cóż powiedziała potem?

— Nic, pokazała mi plecy i zaczęła gderać na kogoś innego. Czy pan ma ochotę na drugą wizytę?

— Jeżeli to możliwe, bardzo.

— Ano, to ja pójdę po radę do Jadzi. Niech panu wstęp ułatwi.

— Czy pańska siostra wszechmogąca u staruszki?

— O, Jadzia! Ona, choć zawsze milczy i nawet oczu nie podnosi, z ludźmi, co chce, robi.

— I z panem.

— I ze mną, wyznaję. Taki u nas zwyczaj. Kobieta zawsze prowadzi: nie matka, to siostra; nie siostra, to żona. Dlatego to one takie harde i nieprzystępne: czują swą siłę. I ja sam nie przeczę, że siostra rozumniejsza ode mnie. Czemuż mam jej nie słuchać?

— Dziwni z was ludzie! Żeby mi przyszło do głowy słuchać rad której z mych znajomych, tobym po tygodniu dostał się do bonifratów. Co prawda, nasze damy wolą być prowadzone i kochane. To wygodniejsze.

POZIOMO: A-1) jednogarbnny wielbłąd, B-8) tytułowa bohaterka komedii Zapolskiej, C-1) podmiejski ogrodnik, D-8) wafel, E-1) miejsce ukorzenia się wyklętego cesarza Henryka IV przed papieżem Grzegorzem VII, F-7) szton, żeton, H-1) duży obszar lasu pierwotnego, I-7) żona Mieszka, K-1) mityczny myśliwy, L-6) pojemnik na jagody, M-1) kuzynka ary, N-6) szybkie następowanie.

PIONOWO: 1-A) miasto nad Wisłoką, 1-H) popłoch, 3-A) żołnierz przyboczny oficera, 4-K) złotówka Arabii Saudyjskiej, 5-A) zbiór map, 5-G) nie przy każdym garnku, 6-K) zobowiązanie finansowe, 7-E) hiszpański wójt, 8-A) wróg żelaza, 9-D) lewa strona ubrania, 9-I) kompozytor opery „Mefistofeles”, 10-A) trop, 11-F) wytwórnia wędlin, 13-A) jeden z przywódców rewolucji francuskiej, 13-H) reguła, prawidło.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie koreańskie):

(L-1) (B-11 H-4, E-1, F-10. B-1, A-10, H-5, M-11, A-7) (D-12, F-9, L-4, K-2, L-12, D-5) (E-13, C-3) (H-13, L-6, M-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji i z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 39”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 28

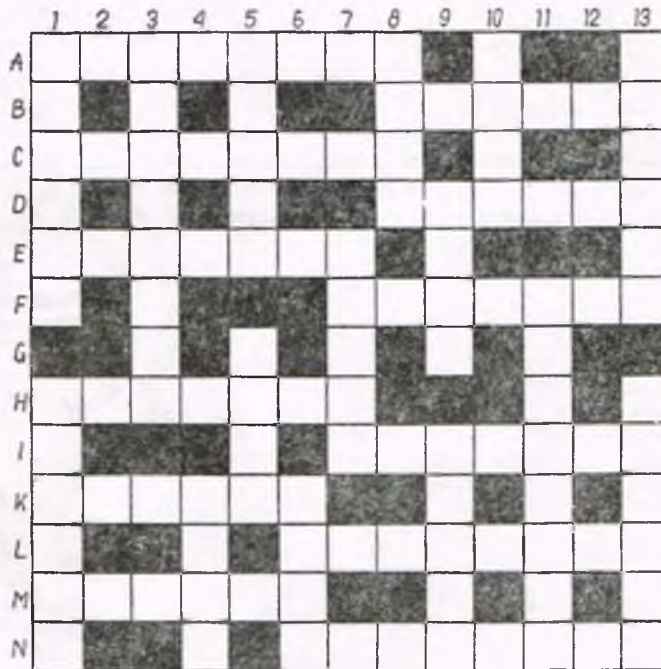
„Z wielu rąk większa pomoc” (ludowe).

POZIOMO: reporter, udręka, barometr, Aldona, Cedynia, rewolta, wystawa, derkacz, kompas, Terminus, rokoko, strzykwa

PIONOWO: rębacz, wikary, paradoks, prom, Rumun, fara, stos, Arpad, rura, lewa, remzi, prąd, latarnik, zasada, rzesza.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 28 nagrody wylosowali: Bożena Maślankiewicz z Piotrowic i Dominik Banaszak z Włodawka. Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 39



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 54-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: – od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 458. U-9.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

W tej chwili Jan ukazał się z powrotem.

— Konie gotowe — rzekł wahając się — ale deszcz leje strumieniami.

Croy-Dulmen złożył dwa milczące ukłony i wyszedł z Chrzastkowskim. Deszcz padał jak z cebra. Młody człowiek wyszedł z gościem na ganek i wzdrygnął się.

— Nie sposób jechać — zauważył — Może pan się zgodzi przemocować u mnie w oficynie. Mam dwa pokoje na usługi.

Croy-Dulmen spojrział w szczerą twarz chłopaka.

— Pan się nie boi przyjmować Niemca na dziedzińcu pani Ostrowskiej?

— Jutro bym dostał burę, gdybym pana wypuścił w taki czas. Proszę za mną. A ty, przyjacielu, ruszaj do stajni ze zwierzętami, a potem spać do czeladzi. Wara mi tylko z papierosami. Walenty, parasol!

Po godzinie siedzieli obydwoj przed kominem, na stole szumił samowar i dymiła obfita kolacja. Urban w sąsiednim pokoju stał łóżko.

Podobnego zakończenia całej awantury nie spodziewał się hrabia Croy-Dulmen.

Jana oderwano na chwilę do spraw gospodarskich.

Wentzel zamyślił się nad wypadkami ubiegłego dnia. Dziwny kraj, gdzie młodzież była tak cicha, skupiona w sobie, milcząca, a starzy przy siwych włosach zachowali gorące uczucia, zapał i siłę. Dziwny kraj, dziwni ludzie!

Pani Tekla to nie była ciocia Dora, którą można było ułagodzić konceptem i uśmiechem lub nastraszyć lada czym.

Młody człowiek to nie był pusty frant stołeczny lub nadęty oficer z gwardii; a ta dziewczyna — o, nie była to istota, której serce zdo-

bywało się powierzchowną pięknnością, fizycznym urokiem lub słodkimi słowami.

Hrabia poruszył się niecierpliwie.

— Weźmie Michel „Scherza” — zamruczał upokorzony — i „Fin-gala” — dodał jako pociechę, ciskając w płomień nie dopalone cygaro.

— Cóż pan taki markotny, hrabio — ozwał się Jan.

— Na złą pogodę — odparł.

— Barometr idzie w górę — pocieszył wieśniak.

Usiadł znowu naprzeciw gościowi i podrzucił dREW na ogień.

— U nas ziemniaki marnieją, nie wykopane — mówił dalej — a zasiewy niesporo schodzą w te słoty.

— Pan dzierzawi Mariampol?

— Nie, tylko administruję. Mam majątek o miedzę. Ojciec nas odumarł młodo; pan Wacław Ostrowski był naszym opiekunem. Teraz, po śmierci, odpłacam się pozostałej wdowie. Siostrę ona wychowała, niech staruszkę pielęgnuje. Mieszkam u siebie w Olszance, ale dojeżdżam tu co dzień.

— Pan nie żonaty?

Chłopak się zaśmiał. Ten śmiech zerwał lody.

— Czy wyglądam tak staro?

— Państwo tu wszyscy macie wygląd nad wiek poważny.

Chmura przeszła po czole Polaka.

— O, tak nam sądzono — mruknął wymijająco. — Na wsi plesniecie się, obrasta mchem, grzybieje.

— Pan nie bywa nigdy w Berlinie?

— Byłem parę razy, ostatnio raz przed śmiercią pana Ostrowskiego. Był jeszcze rzeźwy i nie spodziewaliśmy się wrócić tu z trumną.

— Więc to było tak nagle?

— Apopleksja po powrocie z teatru. Ale zdaje mi się, że wtedy pana widział w łożu, a potem na krzesłach. Byliśmy we troje, z Jądzia. Pan sobie nie przypomina.

— Owszem. Siostra pana zwróciła szczególną uwagę. Żeby wiedział, że to mój dziad... Nazajutrz wyjechałem z Berlina.

— Biedna pani Tekla została samutka jedna na świecie. Ni męża, ni bliskiej rodziny, ni dzieci. Pan nie powinien czuć do niej żalu za ostre słowa. Żywej jest natury, a taka nieszczęśliwa!

— Darowałem jej wszystko; żałuję, że dla niej czymkolwiek być nie mogę.

— Do rana jeszcze daleko, a pan bardzo do swej matki podobny, sądząc z portretu.

Doktor Voss za podobne zestawienie omal nie został obitym; teraz Wentzel nie zaprzeczył nawet ruchem.

23

Paszteciki należą na ogół do bardzo popularnych dań. Mogą być podawane jako osobny dodatek do czystych zup, na przykład czerwonego barszczu, zupy pomidorowej lub jako samodzielne danie uzupełniające surowkę. Dlatego dziś proponujemy Państwu kilka przepisów na paszteciki — niekoniecznie tradycyjne.

Paszteciki w naleśnikach. Z mąki, mleka, 2—3 jajek i 2 łyżki roztopionego masła przygotować ciasto naleśnikowe. Usmażyć naleśniki. Z ugotowanego, zmielonego mięsa, przysmażonej, posiekanej drobno cebuli, 2 łyżek stopionego masła, pieprzu, soli, przygotować farsz. Przedusić następnie w rondelku, po czym, gdy nieco przestygnie posmarować nim naleśniki. Każdy naleśnik zwijamy następnie w niezbyt gruby rulonik. By farsz nie wydołał się na zewnątrz, przedtem, po nasmarowaniu zwijamy brzegi naleśnika w kwadrat. Naleśnik panierujemy w jajku i bułce, po czym obsmażamy na maśle.

Podajemy do czystych zup lub jako osobne danie.

Paszteciki w półfrancuskim cieście. Do przygotowania ciasta półfrancuskiego potrzeba: 1 4 kg mąki, 3 dkg drożdży, 1 4 l mleka, trzy żółtka, 1 jajko całe. Z drożdży, mąki i mleka przygotować rozczyn. Żółtka i jedno całe jajko ubić w garnuszku, po czym wlać do ciasta i wyrabiać tak długo, dopóki nie pojawią się pęcherzyki. Wyrobione ciasto postawić w cieple, aby wyrosło. Gdy ciasto się ruszy, odstawić na zimno, a w tym samym czasie wypłukać i wycisnąć w serwetce pół funta świeżego masła. Przesłodzone ciasto wyłożyć na stolnicę, rozwałkować w kwad-



Kącik kulinarny

Paszteciki

rat, położyć masło i zawinąć ciasto w kopertę wałkować trzy razy, podobnie jak ciasto francuskie. Z tego ciasta można wykrawać następnie paszteciki, pierożki, a jeśli dodamy przy wyrabianiu ciasta dwie łyżki cukru do jaj, ciasto będzie doskonale nadawać się na obwarzanki lub rogaliki. Farsz do pasztecików przygotowujemy z tych samych składników, co w przepisie pierwszym, ale w przypadku braku mięsa, możemy doskonale wykorzystać do tego celu pieczarki.

Paszteciki z mózdzkiem. Oczyszczony z błony mózdzek cielęcy ugotować w wodzie z korzeniami i cebulą, pokroić go w drobną kostkę, zasmażyć łyżką masła z drobno posiekaną połową cebuli, która nie powinna być jednak zbyt przyrumieniona, zasypać niewielką ilością mąki, rozprowadzić kilkoma łyżkami rosółu, wrzucić mózdzek, wcis-

nąć nieco soku z cytryny, i zdjawszy z ognia wymieszać z dwoma żółtkami. Tym farszem nadziewać paszteciki zrobione tak samo jak z mięsem. Paszteciki z mózdzkiem nadają się doskonale zarówno do rosółu, jak i bulionu, ale mogą też z powodzeniem stanowić drugie danie obiadowe z dodatkiem jakiejś surówki.

Paszteciki z ryb. Kawalek oprawionej, surowej ryby posiekać grubo. Jedną cebulę utartą na tarce zasmażyć na maśle. Włożyć rybę, pół bułki namoczonej w mleku i dobrze wyciśniętej, dodać sól, pieprz, nieco gałki muszkatołowej, wlać łyżkę smaku z ryb lub jarzyn i dusić wszystko pod przykryciem około 15—20 minut. Potem zaprawić dwoma żółtkami i nakładać w paszteciki z ciasta francuskiego, ptysiowego lub smażonego. Paszteciki podaje się do zup rybnych lub na drugie śniadanie.

Paszteciki ze szpinakiem. Dwie garście obranego szpinaku ugotować w słonej wodzie, po czym odcedzić, posiekać, raz jeszcze odcedzić i przefasować przez sito. Zasmażyć z łyżką mąki i masła. Zrobić ciasto jak na pierogi, cienko rozwałkować, kłaść kupki szpinaku, przykryć ciastem, oblepić naokoło i wykrawać kieliszkiem małe pierożki. Następnie ugotować je w osolonej wodzie, wyłożyć na żaroodporny półmisek, zalać masłem z rumianą buleczką i wstawić do pieca na 5 minut.

Oprac. EIDO